Nr. 106 | Lwów — Czwartek dnia 10 Maja. | Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Do prenumeraty w kopertach piśmiennych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 15 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
za słowo garmondem po . . 4 „
Korespondencya prywatna za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
[illegible] . . 20 „
[illegible] . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „Biuro ogłoszeń" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Izydora Or. | Jasona Arch.
Jutro: św. Beatryksy | Dewiat mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 33
Zachód „ 7 „ 20
Długość dnia g. 14 m. 47
Przybyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 9 maja.

Piszą nam z Wiednia 8 maja:

Klasycyzm wyszedł z mody. Trudno nam jednak nie sięgnąć po porównanie z Tantalem, gdy spoglądamy na daremne szamotanie się antikoalicyi „słowiańskiej". Ostatnie tygodnie obudzały w tych kołach radykalnych co chwila najweselsze nadzieje rozbicia koalicyi żywiołów dojrzałych i umiarkowanych, a najszczersze nadzieje te okazywały się złudnemi!

Jaką to ogromną radość w szeregach koalicyi „słowiańskiej" obudziły nieporozumienia, które się wywiązały z powodu znanego okólnika ministra sprawiedliwości. A któż dziś o tem wspomina jeszcze? Obrady w koalicyi prasowej odbywają się spokojnie, wytrwanie, w zgodzie z reprezentantami rządu, większość przyjmuje ustępstwa na tem polu ministra sprawiedliwości; nadzieja, że kwestya konfiskat dzienników wywoła rozbicie koalicyi, okazała się mrzonką.

Z nie mniejszą werwą organa antikoalicyjne usiłowały wyzyskać chwilowe nieporozumienie pomiędzy ministrem oświecenia a ks. opatem Treuinfelsem w rozprawach nad budżetem. Wtedy nawet radykalne organa, których zaiste nie wolno posądzać o żadną słabość dla Kościoła, nagle wystąpiły w niezwykłej roli gorących obrońców szkoły wyznaniowej — przeciwko ministrowi. I ta dynamika zawiodła.

Na wielką skalę rozpoczęła się spekulacya opozycyjna na tle projektów walutowych. Miejscowi klubu konserwatystów w sprawie tej zajęła oporne stanowisko z powodów rzeczowych. Ale wszyscy przeciwnicy koalicyi natychmiast w swej żywej wyobraźni przewidywali upadek hr. Hohenwarta, rozbicie koalicyi i gabinetu. Jeden z organów antikoalicyjnych mieszczących oddał się nawiasem spekulacye, zamieszczając w korespondencyi od redakcyi uwagę: „Hr. H. (Hohenwart) jest nieszczęściem Austryi, z kół wyborców konserwatywnych powinien wyjść ruch, zmierzający do jego usunięcia." I znowu daremnie „Tantalus antikoalicyjny" wyciągał rękę po soczyste owoce, wiszące nad głową, i schylał się daremnie po kryształową wodę u nóg swych.

Uchwała Koła polskiego w sprawie projektów walutowych do reszty zniweczyła nadzieje spekulacye na rozbicie. Projekta rządowe będą w Izbie przyjęte ogromną większością głosów, znaczniejszą niż w roku 1892. Gdyby Koło polskie zawartą w listopadzie r. z. szkodliwą i głupią, gdyby widziało możliwość innej, odpowiedniejszej kombinacyi, natenczas, jak zawsze, z otwartą przyłbicą wystąpiłoby na arenę parlamentarną, nie nie używałoby, celem rozbicia koalicyi, podstępnych pretekstów, jak teraźniejsza opozycya. Uchwała, będąca logiczną konsekwencyą ustaw r. 1892, uchwalonych przez cztery izby austryacko-węgierskie i zatwierdzonych przez Monarchę.

Naraszcie najżywsze nadzieje w kołach radykalno-słowiańskich obudził zatarg o Szlązk. Wystarczy przejrzeć ostatnie numera *Narodnich listów*, którym w nienawiści do Polaków żaden inny organ nie dorówna w Austryi; wystarczy pobieżnie rzucić okiem na wyznania *Opawskiego Tydennika*, że kwestya szląska [illegible] rozbije koalicyę, — aby zrozumieć, kto to zamyślał przy tym ogniu upiec swoje pieczenie!

Ale i ta nadzieja zawiodła. Słowem droga antikoalicyi słowiańskiej i niesłowiańskiej, brukowana jest samemi naiwnemi nadziejami, i dotkliwemi porażkami. Nie potrzeba dziś być prorokiem, aby przewidzieć, że bieżąca pierwsza sesya ery koalicyjnej szczęśliwie dobiegnie do kresu swego i że do jesieni passywa antikoalicyi z fatalny sposób się zwiększą.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń w maju.

Wiedeń ma teraz takie mnóstwo wystaw, godnych zwiedzenia, jak nigdy może jeszcze w latach ostatnich. W Belwederze wystawiono nadzwyczaj cenne zbiory etnograficzne w podróży naokoło ziemi, przywiezione przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este. W muzeum przy Stubenringu mieliśmy wystawę naukowych zabytków z najodleglejszej starożytności egipsko-greckiej i rzymskiej arcyksięcia Rainera (papyrusu Rainera), w Künstlerhaus wystawę międzynarodową obrazów, liczącą około 2000 numerów, w Blumensale po kolei wystawę kwiatów, mebli i t. d.; w Rotundzie (w Praterze) wreszcie wystawę międzynarodową środków żywności, komunikacyi i uzbrojenia.

Wystawa ta jest nadzwyczaj ponętnym obrazem gorączkowych usiłowań techniki na polu ulepszenia stosunków zdrowotnych, prowiantowania armii, przewożenia towarów, osób, uruchomienia wielkich oddziałów wojskowych, a wszystko to zamknięto w ramach powabnych, w pawilonach powabnych architektonicznie, w namiotach, halach. Główną attrakcyą stanowi w Rotundzie „międzynarodowa wieś". Już w roku 1873 podczas wystawy wiedeńskiej popisywano się podobną wsią, lecz chat białych z małemi szybami, porozwieszanemi kominami, wśród zieleni drzew na wielkim placu, robiących wrażenie wsi zupełnie naturalnej. Teraz architekt Marmorek, przeniósłszy „wieś międzynarodową" do wnętrza Rotundy, musiał niejako chaty budować, ale i tło zielone, drzewa, krzewy i kwiaty sprowadzać. Mimo ogromnych rozmiarów Rotundy wieś ta traci jednak wiele, bo wszystko ma nad sobą dachu kopuły, przykrywającej całą Rotundę. Wiedeńczycy zachwycają się jednak dokładną imitacyą austryackich, tyrolskich i włoskich zagród chłopskich i kilku znanych budynków (browaru Pilzneńskiego, ratusza Pilzneńskiego, browaru z Budziejowic i t. d.) Na drewnianych ścianach wiejskich szynków umieszczono napisy wymowne, zachęcające do picia, albo zawierające jakieś prawdy ogólne — wykwinty mądrości ludowej. Do picia wypadało w rzeczy samej zachęcać, bo litr piwa kosztuje trzydzieści i kilka centów, na co poczciwi Wiedeńczycy bardzo sarkają. Wszak ludność tutejsza głównie dlatego współczuje nieraz robotnikom, że sobie nie mogą pozwolić na zbytek tylu szklanek piwa, co zwykły mieszczanin. Pierwszego maja, zaledwie tylko połowa robotników mogła w Praterze wypić po cztery kufle na osobę. Zatem dwadzieścia sześć tysięcy robotników wypiło tylko 443 hektolitrów. Biedni ludzie! naprawdę wydziedziczeni!

Z tem wszystkiem, kto na wystawę idzie odległą o pół mili od centrum miasta, ten musi mieć możność jedzenia, a przedewszystkiem picia. Nadto, na wystawie środków konsumcyi chcianoby tanie mieć ceny. Dla różnych kategoryi przemysłu i sportów jest wprawdzie wiele godnego tam widzenia, ale masy widzów idą się bawić we „wsi międzynarodowej," spijać włoskie, tyrolskie i austryackie wina w oryginalnych chałupach i szynkach, przysłuchiwać się pianiu automatycznego koguta, który pociągnięty za sznurek, odzywa się z dachu czeskiej chaty wieśniaczej, jakby nawołując gości do obfitego raczenia się piwem z Budziejowic, wreszcie przyglądać się zabawom dzieci na placu, urządzonym przez gminę wiedeńską.

Przedmioty wystawione podzielić się dadzą na 5 grup: 1) Pożywienie ludu. 2) Prowiantowanie armii. 3) Środki ratunkowe (hygiena, kąpiele). 4) Komunikacye. 5) Sport. Wartość wystawionych objektów wynosi $4^1/_2$ miliona złr. Największe zajęcie budzą urządzenia kuchni i pieców polowych dla wojska, konserwy nadesłane przez rząd włoski, a używane przez żołnierzy w wyprawach afrykańskich i lekkie uniformy (kompletne) pomysłu Włodzimierza Janiczka. Prowiantowanie wojsk nie małe sprawia kłopoty — jak wiadomo — strategom nowoczesnym. Nie można po prostu pomyśleć sobie operacyi przyszłych armii, które dochodzić mają do 2 i 3 milionów ludzi, z tego jedynie powodu, że taka wędrówka ludów nietylko wygłodziłaby kraje, przez któreby przechodziły te miliony, ale że w końcu równałaby się samobójstwu głodowemu całej armii operującej. Obmyślają przeto wciąż środki konserwowania żywności, ułatwienia transportu, szybkiego gotowania i wypiekania chleba. Piece polowe i model kuchni, gotującej setki porcyi w niespełna godzinę, bardzo zajęły sfery wojskowe.

Nie mniejszą uwagę zwrócił na siebie lekki uniform systemu Janiczka. Modele wystawione reprezentują zmniejszenie ciężaru dźwiganego przez żołnierzy o 5 kilogramów, a to dzięki użyciu aluminiowych wyrobów zamiast blachy żelaznej.

W Niemczech pracują właśnie bardzo usilnie nad podobnem zmniejszeniem wagi uniformów piechoty. Żołnierzom wydawane będą rękawiczki tylko na zimną porę roku, patronów wydawać będą każdemu żołnierzowi mniej o 80; pudełka z konserwami (żelazne) mają doznać redukcyi o 400 gramów, przyrządy do okopywania się o 950 gramów, zbroja i amunicya o $1^1/_2$ kilograma, odzież o 365 gramów, razem cała adjustycya infanterzysty ma mniej ważyć o 6·9 kilograma. Dziś waży 33·028 kilogramów.

Niemiecka piechota, po przeprowadzeniu tych zmian miałaby najlżejszą adjustycyę, bo ważącą tylko około 26 kilogramów. Po zaprowadzeniu modelów uniformów Janiczka w Austryi, którem produkowali się przed Cesarzem na wystawie dwaj infanterzyści, żołnierz austryacki bez zmiany w liczbie patronów, przyrządów do kopania ziemi itd. dźwigać będzie tylko 21 kilogramów.

W dziale komunikacyi wystawiono świetne modele wagonów ratunkowych, elektrycznie oświetlonych, plany, rozkłady jazdy, karty i ogłoszenia towarzystw żeglugi, kolejowych, modele parowców Lloyda i towarzystwa żeglugi dunajowej etc.

Węgry — które na ogół bardzo dobrze są reprezentowane na wystawie — przysłały bardzo ciekawy model pługa do rozbijania śniegu, mający szufle obracające się 120 razy na minutę. Pług ten zyskał ogólną aprobatę kół fachowych. Zmiata on śnieg z toru i wyrzuca go daleko za obręb szyn.

O wystawie takich wiktuałów, jak wody mineralne, „herbata karawanowa" (z Rosyi), Kneippa kawa słodowa (Kathreina) itd. nie ma co pisać. Za to warto wspomnieć o rozmaitych przedmiotach sportu, jak olbrzymich kołach do ćwiczeń gimnastycznych, o czółnach, bicyklach, łyżwach i nartach (ski).

Sport łyżwiarski bardzo się rozwinął w ostatnich latach i więcej z pewnością godzien jest uwagi, niż drapanie się na lodowce i zamarzanie, lub łamanie karku z czystego zamiłowania do niebezpieczeństw. Turyści wystawili obrazy i fotografie przytułków ochronnych, stacyi ratunkowych na górach i widoki wodospadów, urwisk i szczytów górskich. Niezwykłe zajęcie obudził welocyped wodny (wystawiony przez Curjela) a będący kombinacyą zwykłego roweru i lekkiego, złożyć się dającego czółna. Rowerem tym można podróżować bezpiecznie na lądzie i po wodzie, tylko niezbyt bystrej. Jest to najnowszy wynalazek sportu angielskiego.

Miłośnicy wreszcie marek pocztowych mają także co oglądać, bo cena niektórych albumów wynosi 1800 guldenów! Cały oddział zaś filatelistów oceniono na pół miliona złr.

Kto winien?

O zaburzeniach ulicznych, które miały miejsce w Krakowie w dniu obchodu Kościuszkowskiego, znajdujemy w *Przeglądzie Polskim* następujący, uwagi godny artykuł:

Ostatnią naszą miesięczną kronikę kończyliśmy 31 marca, w chwili, kiedy odbywał się obchód setnej rocznicy Kościuszkowskiego powstania. Kończyliśmy ją z ufnością, że „wszystko odbędzie się spokojnie i porządnie, bo nikomu nie zależy na tem, żeby się odbyło inaczej." W chwili, kiedy te słowa były pod prasą, nadzieja ta doznała zaprzeczenia niespodziewanego, ale świetnego. Tłumy ludzi przebiegały ulice z wrzaskiem i piskiem, tłukąc szyby w oknach (oświeconych czy nieoświeconych, bez wyboru); za żydami uganiano się z kijami i niektórych bito; rzucano kamieniami w okna koszar wojskowych i mieszkań wyższych oficerów — słowem, była burda zupełna. Burda niczem niespowodowana, ani usprawiedliwiona, burda dla burdy (jak sztuka dla sztuki), a tem przykrzejsza, tem bardziej upokarzająca, że w rocznicę poważnego narodowego czynu; tem bardziej gorsząca, że w oczach licznych włościan, zebranych w mieście na ten obchód i zbudowanych nauką, że patryotyzm się objawia, a narodowe pamiątki się święcą wybijaniem szyb i biciem żydów! W końcu, czego się nie widziało od r. 1848, kompanie piechoty stały na placach z bronią w kozły złożoną, a konne patrole przeciągały po ulicach.

Jakże się to mogło stać, kiedy nikt tego nie chciał i o tem nie myślał? Stało się tym prostym sposobem, o którym mówimy od długich lat (a jak się pokazuje, napróżno), że kiedy tłumy ludzi wylegną na ulice, to burda, czy rozruch może się wszcząć bez żadnego powodu, a spokój jest na łasce tego, kto go zakłócić chce i jakiś powód do tego ma. Kto to był w tym razie? Komu zależało na tem, żeby obchód skończył się burdą? My nie możemy ani wiedzieć, ani wykryć; możemy tylko żądać, żeby wykrytym był i tego się spodziewać. Możemy zaś prócz tego wiedzieć, że nigdy tłum ludzi sam, choćby z niedorostków, a nawet szynkownej publiczności złożony, z własnej inicyatywy nie zapragnie tłuc okien i bić żydów; musi go ktoś do tego ośmielić, zachęcić, podjudzić. Kiedy mówią i piszą, że oburzony patryotyzm małego chłopca od rzemieślnika nie mógł znieść widoku okien nieoświeconych i musiał dać sobie satysfakcyę wybijaniem tych okien, to łatwowiernych nie znajdą nawet między najłatwowierniejszymi. Że jeden chłopiec, albo kilku chłopców wybije szybę przez głupi figiel, to może być jego własnym pomysłem i wybrykiem. Że jeden chłopiec, albo kilku chłopców goni i szarpie żyda na ulicy, to może być jego własnym pomysłem i wybrykiem. Ale żeby kilkaset ludzi szło kupą i tłukło szyby na całych ulicach, żeby gonitwa za żydami, zaczęta w piątek, powtarzała się jeszcze w niedzielę, to już nie jest dzieło ani rozpustnych chłopców warstatowych, ani nawet rozpustniejszych szynkowych łobuzów — to jest dzieło tych, co chłopcom, jak łobuzom tłómaczą, że ich patryotyczne uczucie powinno się na coś oburzyć, a ich patryotyczny obowiązek nakazuje oburzenie to okazać wrzaskiem, tłuczeniem szyb i biciem żydów.

Kto oni są ci „nauczyciele patryotyzmu" i w jakim celu podszczuli ludność miasta do burdy? Nie nasza rzecz dochodzić. Dość, że było i że zrobili, co chcieli. Gdyby nie było tej wyższej inicyatywy, gdyby ludność naprawdę była się gniewała o brak świateł w oknach, to w takim razie tylko ciemne okna byłyby wybite, to nie byłoby między tłumem hasła, że „Magistrat pozwolił tłuc szyby!", to nie byłoby szyb potłuczonych w koszarach; bo lud sam sobie zostawiony rozumie, że wojsko w takich obchodach uczestniczyć nie może, ani też wojska zaczepiać nie chce. Nie byłoby zwłaszcza komendy: „Tu tłuc!" i „Tu nie tłuc!", którą wielu świadków na wielu punktach słyszało. Był ktoś, co kierował, prowadził i uczył. A jakikolwiek miał cel i powód, na swojem postawił, bo i burdę wywołał i obchód kościuszkowski obniżył, i zwłaszcza przekonał się, że go słuchają, że może robić, co mu się podoba, że kiedy zechce próbować znowu, to chętnych i powolnych znajdzie.

Że się na tem skończyło, to jeszcze dobrze; mogło skończyć się jeszcze gorzej. Ten sam tłum nieodpowiedzialny, który tłukł okna, sam nie wiedząc dlaczego, mógł, rozochocony tą zabawą, tłuc ludzi; a gdy zobaczył wojsko, mógł za poduszczeniem pierwszego lepszego gruchnąć kamieniami w wojsko, tak samo nie wiedząc co robi. A wtedy? Wojsko byłoby miało prawo dobyć broni lub dać ognia. A wtedy?

Cośmy tedy odnieśli w zysku po owym dniu? Przeszło tysiąc szyb wybitych; o to mniejsza i to przynajmniej dla szklarzy zarobek. Ale odnieśliśmy to miłe przed światem świadectwo, że polskie narodowe obchody kończą się burdą. Odnieśliśmy w zysku miłe artykuły *Nowej Pressy,* inspirowane przez naszych przyjaciół w Austryi (może i w Galicyi samej), i artykuły dzienników francuskich, inspirowane przez sympatyę i politykę rosyjską, a opisujące zniszczenie miasta, domy poburzone, ludzi pokaleczonych itd. Odnieśliśmy dalej ogromną (i szczerą) satysfakcyę rządu rosyjskiego, który zaciera ręce i urąga polskim rządom i polskim patryotycznym obchodom. Odnieśliśmy jeszcze ten pożytek i zaszczyt, że włościanie z różnych stron poznali patryotyzm z tak pięknej i poważnej strony! A nadewszystko odnieśliśmy to przekonanie (doświadczeniem stwierdzone tym razem), że kiedy ktokolwiek — zagraniczny ajent czy domowy wichrzyciel — zechce lub zapotrzebuje wywołać u nas rozruch i nasz stan wewnętrzny na szwank narazić, zrobić to potrafi, bo u nas nie znajdzie oporu.

Czyja zaś w tem wina?

Nasze dzienniki, tak zwane postępowe, w pierwszej chwili nieprzyjemnego wrażenia zwalały odpowiedzialność na policyę. Ona powinna była strzedz bezpieczeństwa obywateli i ich okien. Ale ochłonąwszy trochę, znalazły one sobie innego i lepszego kozła ofiarnego... Panowie! nieczni panowie krakowscy i stańczyki, pozbawieni patryotycznego ducha, nie chcieli obchodzić kościuszkowskiej rocznicy; tchórze, pochowali się po domach, zamiast maszerować w pochodzie — i tem obrażony w swoich uczuciach polski lud naturalnie musiał okazać im swą niełaskę i wybijać szyby!

Chwała tego odkrycia jednak nie w zupełności należy się polskim wyobraźniom i dziennikom. Pierwsza wpadła na ten świetny pomysł *N. fr. Presse*, a za jej przykładem u nas robiono tylko waryacye na genialnie wymyślony temat. Czyjkolwiek zresztą był, pomysł był istotnie świetny i łatwy do uwierzenia! Mniejsze, czy większe, młodsze czy starsze ulicznik, w świętem oburzeniu na panów, chciały im dać poznać wolę ludu, i dać uczuć jego moc, tłukąc szyby arystokratom i demokratom, bogatym i ubogim, tym, co okien nie oświecili, i (w nierównie większej liczbie) tym, co je oświecili! A gdyby ci sami byli z rana widzieli w pochodzie p. Majera n. p., albo hr. Andrzeja Potockiego, albo rektora uniwersytetu, albo prezesa Akademii, byliby wieczorem z pewnością szyb nie tłukli, bo byliby widzieli, że ci krakowscy panowie trzymają z ludem i jego sprawy nie zdradzają!

Plew na wróble widzieliśmy już dużo; ale na te plewy nawet młode wróble złapać się nie dadzą, chyba takie, co mają najmniej już mózgu w swoich główkach. Jednak zdarza się tu i owdzie słyszeć zdanie, że gdyby ludzie wyszczególnieni czy to własną zasługą, czy zajmowanem stanowiskiem, byli wzięli rzecz w swoją rękę i stanęli na czele obchodu, to koniec jego nie byłby tak przykry i upokarzający. Że zaś z tem zdaniem odzywają się niekiedy nawet ludzie rozumni, więc słusznie będzie na nie odpowiedzieć.

Odpowiedzieć naprzód to, że skład komitetu urządzającego obchód nie byłby przeszkodził takiemu jego obrotowi. Wszakżeż we Lwowie przyjęto właśnie taki sposób postępowania. Na czele komitetu stał hr. Wojciech Dzieduszycki, a innych jemu podobnych było tam kilku. Mimo to w dzień obchodu sam wielki p. Rewakowicz, redaktor *Kuryera Lwowskiego*, oświadczył władzom, że za porządek nie ręczy, wskutek czego wojsko strzegło niektórych punktów miasta. Burdy nie było, bo ją z góry uprzedzono; ale to oświadczenie dowodzi, że być mogła, choć ludzie poważni, a nawet popularni, stali na czele obchodu. Widać więc, że ten środek nie pomaga, nie zapobiega. Ale prócz względu praktycznej skuteczności lub nieskuteczności, zachodzi tu inny, głębszy — i prawdziwy (tym razem) powód, dla którego niektórzy ludzie do obchodów i pochodów należeć nie chcieli i nie należeli.

Oto ten prosty powód, że nie każdy lubi robić to, co uważa za niepotrzebne, albo szkodliwe. Jest pewna liczba ludzi, która takie demonstracyjne obchody uważa za złe. Nie są to ani arystokraci, ani demokraci, ani bogaci, ani ubodzy, ani kapitaliści, ani proletaryusze; społeczne stosunki, czy stanowiska nie mają tu nic do czynienia, i głupstwo jest, albo nierzetelny wybieg, tak tłómaczyć to postępowanie. Są to ludzie, którzy w swojem przekonaniu politycznem mają demonstracyjne obchody za złe, bo w swojem politycznem doświadczeniu poznali ich złe skutki. Otóż ci, jeżeli nie mogą przeszkodzić temu, co mają za złe a przynajmniej niepotrzebne, nie chcą przynaj-

---

34)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Zamilkła. Czapla wahał się, co ma na to wszystko odpowiedzieć. Baronowa nalegała.

— Czybyś pan wątpił o mojej znajomości kobiet?.. Powtarzam panu, zaufaj mi tylko, a prędko dojdziesz do celów, o które cię posądzają zazdrosne Wołynianki. Wierzaj mi pan, że sposoby, które wy mężczyźni wynajdujecie dla pozyskania miłości, nie zawsze bywają skutecznymi. Kobiety nie rozumieją się na nich. Bierze się nas tylko pewnemi chytrościami, które ja znam, a których pan znać nie możesz, boś jeszcze za młody. I dlatego, widzisz pan, wytłumaczyć sobie często nie umiesz faktu, że przy młodej kobiecie zwycięża i odsadza młodego stary rywal. Ten ostatni ma doświadczenie i zwykle miał choć jedną konfidentkę i nauczycielkę.

Objęła ciekawem spojrzeniem Czaplę i dodała:

— Należę do kobiet, które się podobały... Chcesz pan wiedzieć, na co w życiu najbardziej byłam czułą?

Czapla wreszcie usta otworzył i odrzekł:

— Bardzo proszę. Takie rady zawsze mogą się przydać.

— A więc dobrze. Słuchaj pan uważnie, a jeśli nauka w las nie pójdzie, przyznam panu w naszej prowincyi berło *du donjuanisme.*

— Berło takie z rąk pani...

— O! — przerwała pani Walerya — już je pan masz. Ja tylko jestem wyjątkowo wymagającą, bo starzejącą się. Zadanie pańskie nie jest jednak łatwe.

Odrzuciła ogon sukni, zgrabnym ruchem nachyliła się ku towarzyszowi, na pół odwracając się od gości, i mówiła tonem, który się wydał Czapli prawdziwie przyjemnym, niemal serdecznym.

— Przedewszystkiem żądam szczerości. Pani Mariola... bo tak ją zowią... czy się panu tylko podoba, czy też się bardzo podoba? Warunkiem, prowadzącym do celu zwierzeń, jest z jednej strony szczerość, a z drugiej dyskrecya... Szczerym mi się pan wydajesz, jako typowy Wołyniak, a dyskretną jest zawsze kobieta, która innej sukcesu nie zazdrości, bo nim się już nasyciła.

VII.

Pan Artur postanowił wreszcie opuścić Czajniki. Ale wprzód musiał upewnić się co do przyszłości młodej pary i dowiedzieć się nakoniec, po co właściwie Mariola wezwała go do siebie. Bo dotąd ani ona tego mu nie powiedziała, ani on sam na pewne wywnioskować nie mógł.

Wiedział tylko, że małżeństwo przez niego ułożone przechodziło dziwną i zatrważającą fazę. Ludwik wyglądał na zakochanego w Marioli aż do stopnia silnie podniecconej zazdrości, a Mariola kochała się całem jestestwem w mężu. Mimo to hrabia doznawał przykrego uczucia melomana, który lęka się, że lada chwila może usłyszeć fałszywą nutę. Bał się opuścić ich i nie wątpił, że był im potrzebnym, a co więcej, miłym gościem dla młodej pary; ale przecież nie mógł poświęcić się tak dalece, by na czas dłuższy zerwać ze swemi przyzwyczajeniami i tu w tym ponurym gmachu, postawionym na stepie, spędzić zimę. Tracił humor i robił się zgryźliwym. Odczuwał brak swej służby i kucharki i swego łóżka i swej szafy i klubu i każdego drobiazgu.

Wreszcie po kilkunastodniowym pobycie, gdy wniesiono tacę z samowarem, na którego wierzchołku stojący imbryk nie zadowolnił należycie jego powonienia, postanowił opuścić Czajniki.

Wypadało jednak przedtem rozmówić się otwarcie z Mariolą, a następnie z Ludwikiem, jako troskliwy ojciec tego stadła. Co mu oboje mieli powiedzieć, domyślał się nieco, ale to nie przeszkadzało, iż uznawał potrzebę wydobycia z nich zwierzeń.

Dlaczego wezwała go Mariola? Zapewne uczyniła to w chwili rozpaczy, pod pierwszem wrażeniem ubliżającego jej postępku męża. A Ludwik? On już przyznał mu się wcześnie, że podejrzliwość odebrała mu poprostu przytomność umysłu. Najciekawszem było dla pana Artura, co sam miał im na to odpowiedzieć. Morałów oczywiście nie oszczędzi; ale co tu pomogą morały?

Korzystając z tego, że Ludwik sypiał po południu, hrabia pospieszył do Marioli.

Zastał ją przy kołysce, i nie bawiąc się swoim zwyczajem w preludya, zagadnął:

— Przyjechałem na twoje wezwanie, ale nie powiedziałaś mi dotąd, po coś mnie wezwała?

Kobieta poczerwieniała.

— Wiecznie u was siedzieć nie mogę. Wyjadę dziś jeszcze..

Urwał, bo przestrach odmalował się na twarzy Marioli, a łzy stanęły jej w oczach.

Pan Artur, nie czekając odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Przecież widzę, że kochasz Ludwika, a i on ciebie więcej, niż można się było spodziewać. A więc nie pozostaje mi nic innego, tylko prosić cię, skoroś mnie swem wezwaniem do tego upoważniła, o wyjaśnienie, co znaczą niektóre dziwne okoliczności w waszem pożyciu? Wiem już od was, co znaczy, że cię mąż zamyka, jak więźnia... Szaleje z zazdrości o jakiegoś szlagona z okolicy, który cię kilka razy podczas jego nieobecności odwiedził. Są to rzeczy, które czytałem w romansach i które zdarzają się podobno na świecie, ale których ja nie rozumiem.

Mariola cicho płakała. Hrabia starał się pokryć własne wzruszenie i tonem, niby zupełnie swobodnym mówił dalej:

— Że z mężem, któremu przychodzi do głowy zamykać cię na dwa zamki, nie jesteś *rayonnante de bonheur,* pojmuję, ale dla czego nie pisujesz do matki i tem zwiększasz tylko jej udręczenia?

Mariola zaczęła szlochać.

— Bo pragnę, żeby nie wiedziała, jak jestem nieszczęśliwą — wyjąknęła wśród łkania.

— Ależ ona domyśla się tego! — zawołał pan Artur — domyśla, jak ja, a domysły nas podwójnie trapią...

Młoda kobieta robiła widoczne wysiłki, by stłumić płacz. Hrabia zbliżył się z krzesłem do niej i biorąc jej małą, chudą rączkę w swe pulchne dłonie, mówił z czułością:

— No! gołąbeczko! wyspowiadaj się przed swoim wujaszkiem...

Mariola zdołała uśmiechnąć się przez łzy.

— Przecież widzisz, jak mi trudno to wyrazić, jak trudno oskarżać człowieka, którego mimo wszystkiego... kocham.

Hrabia westchnął głęboko.

— Biednaś!

Tu poprawił się niecierpliwie na krześle i dodał:

— Sam będę ciebie pytał, a ty mi tylko odpowiadaj. Więc ten warjat zazdrosny o Czaplę?

Mariola zajęta wciąż jedną myślą nie słyszała nawet pytania.

— Gdybyś wujaszek zamieszkał z nami, — rzekła, tobyś może nas uratował. Ale jeśli teraz opuścisz, to... — Zrobiła rozpaczliwy ruch rękoma.

— Nie rozumiem cię.. — odparł jąkając się i obejmując kobietę przerażonym wzrokiem. Życzenie Marioli, by po prostu osiadł w Czajnikach, kazało mu zapomnieć na chwilę o wszystkiem, a zwrócić się z trwogą, ku sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miej do tego się przyczyniać, i swojem uczestnictwem dawać sankcyę temu, czego nie pochwalają, a dawać zaprzeczenia swoim przekonaniom. Jak zaś demonstracye wogóle uważają za złe, tak znowu w szczególności nie lubią przesady, a lubią miarę między obchodem, a tego obchodu przedmiotem. Nie lubią naprzykład, kiedy uroczystość przenosi o wiele (a czy szczerze ?) zasługę człowieka, któremu jest poświęcona. Z tych więc powodów ci niegodziwi ludzie trzymają się zdala od demonstracyjnych obchodów; a tem bardziej mają to sobie za obowiązek, że pamiętają lata, poprzedzające rok 1863, i wiedzą, że demonstracye nie robią się same, ale są urządzane i kierowane, a skutki miewają nieprzewidywane przed laty trzydziestu, dziś możliwe do przewidzenia, ale niemożliwe do obliczenia. A że w zamiarze tych, co nam obecnie urządzają obchody, nie leży na końcu demonstracyi powstanie Galicyi przeciw Austryi, to nie przeszkadza, że bez ich zamiaru demonstracya w Galicyi może się skończyć burdą i szkodą.

I to też zdarzyć się może, że ten lub ów nie ma ufności czy sympatyi do osób, urządzających obchód, i dających inicyatywę, a więc wezwaniu ich woli nie być powolnym. Ale i to każdemu do woli zostawić należy, jako jego przyrodzone prawo rozrządzania sobą podług własnej woli.

Ten sposób zachowania się nazywa się w zwykłym potocznym języku zgodnością postępowania z przekonaniem. Czy jest brakiem odwagi i miłości ojczyzny, nie chcemy rozstrzygać, ani przypominać, że od greckich czasów, aż do dzisiejszych, uchodził właśnie za coś wprost temu brakowi przeciwnego. Dość na tem, że ten powód, a nie żaden inny, kazał w swoim czasie niecnym, tak zwanym Stańczykom, błyszczeć nieobecnością na uroczystości Kraszewskiego, bo zdawała im się nie do miary z jego zasługą, a być i przemawiać na obiedzie, danym Kraszewskiemu przez pisarzy i literatów. Ten powód, a nie inny, sprawił, że zeszłego lata wielu ludzi wstrzymało się od figurowania w tej radosnej procesyi, która nie była w wielkiej harmonii z katafalkiem i trumną Lenartowicza. Ten powód, a nie inny, sprawił, że teraz, przy obchodzie Kościuszkowskim, ludzie tych przekonań musieli poprzestać na bytności w kościele, a z żalem prawdziwym wyrzec się wszelkiego innego uczestnictwa, bo przewidywali jeżeli nie hałasy i wybijanie szyb na ulicach, to rodzaj i ton mów na zebraniach i wiecach.

Możnaby dodać jeszcze jeden powód. Ten mianowicie, że dobre jest i dla naszego społeczeństwa potrzebne, iżby nie wszyscy należeli do czczych, a marnych demonstracyi, iżby nie wszyscy mieli sobie za obowiązek, czy zasługę, słuchać powolnie wezwania, jakie się komukolwiek do narodu wydać spodoba. Że zaś tym razem ludzi takich pokazało się więcej, niż ich bywało dawniej, to skutek naturalny tych wymownych argumentów, jakimi są owoce polityki demonstracyjnej i organizacyjnej.

Tyle o tych powodach, dla których nie widziano pewnych ludzi w pochodach krakowskich, choć inni, od nich z pewnością nie gorsi Polacy, obchodzili trzy razy ratusz lwowski w procesyi za stowarzyszeniem socyalistycznem, które miało swoje na tablicy wypisane hasła, a tylko na rozkaz policyi swój czerwony sztandar schowało.

Wróćmy do założenia — do pytania: czyja wina?

Najmniejsza tych, co tłukli szyby i wyprawiali hałasy, bo najmniej zdolni wiedzieć i rozumieć, czy robią dobrze, czy źle. Ale komitet obchodowy, ten już takiej wymówki nie ma. Skoro się podjął, urządzał i prosił o upoważnienie, to on odpowiadał za ten obchód; a jeżeli (co prawda) nie mógł przysięgać, że nic złego nie zajdzie, to mógł i powinien był przedsięwziąć pilnie wszystko, co nieporządkom zapobiega. Zatem, mieć jakieś po temu organa, czyli straż, która porządku pilnuje. Jak pilnowała w kościele, żeby nie było tłoku i ścisku, tak powinna była, z rozkazu komitetu, pilnować ciągle, i gdy najmniejsza rzecz zaszła, gdy zaczepiono jednego żyda, lub jedną szybę wybito, powinna była ta straż wkraczać, uspokajać i strofować. Jeżeli komitet ma powagę, (a musiał ją sobie przypisywać, skoro się tej odpowiedzialności podjął), to jego powaga byłaby choć w części wpłynęła na uspokojenie nerwów i dłoni świerzbionych ochotą do rzucania kamieniami. Wprawdzie któreś z pism publicznych mówi więcej otwarcie jak uprzejmie, że komitet tej powagi nie miał: „Któżby chciał słuchać pana!“... My, tak dobrze nie znamy ani osób, ani względów, jaką się one cieszą; ale to znowu wiemy, że komitet, który obchody urządza, a dba o to, żeby one odbyły się porządnie, powinien z góry starać się ludność tak usposobić, iżby ona czuła i wiedziała, że ma się zachować spokojnie. Nie wystarcza napisać w odezwie rozlepionej po ulicach, że się liczy z pewnością na powagę, godność i takt publiczności. Należy tej publiczności przypomnieć naprzód to, że iluminacya jest rzeczą dobrowolną i każdy ma prawo swoje okna oświecać, lub nie, jak mu się podoba, a nikt nie ma prawa zmuszać go, żeby świecił, robić mu przykrości, jeżeli nie świeci. Powtóre, w tym razie, należało już koniecznie tej publiczności przypomnieć, że jest w mieście wiele osób i rodzin, które oświecać nie mogą, bo są poddanymi rosyjskimi. Gdyby chłopcy od rzemieślników, pauprzy i wszyscy inni, byli takie przypomnienie na rogach ulic czytali, byłoby im z niego coś zostało w pamięci, a sprawcy burdy nie byliby ich tak łatwo pociągnęli do wybryków, których komitet nie przegadał, a których możliwość przewidzieć i którym zapobiegać był obowiązany. Z tego wszystkiego wynika wniosek, że wina komitetu była bez porównania większa, niż wina tych, co wyprawiali krzyki i burdy.

Ci sprawcy i komendanci, którzy podszczuli tłum i burdą zrobili, ci oczywiście winni są jeszcze więcej. Tylko jest ta różnica, że od nich nikt nie może żądać dobrej woli, ani względu na dobro kraju. W czyjejkolwiek są oni służbie, w każdym razie mają swoje cele osobne i tym celom służą, a zależy im nie na tem, żeby to było dobrze i porządnie i rozumnie, tylko właśnie na tem, żeby było głupio, niespokojnie i źle. Oni robią, co im każe ich interes, albo ich zwierzchnik, czyli, robią to, co ze swego wyrozumowanego stanowiska robić chcą. Ale właśnie dlatego, że tacy są, a my wiemy o tem, że są, powinniśmy się tak zachować, żeby oni nie mogli tego robić, co chcą, a czego my nie chcemy, co dla nich może pożądane, ale dla kraju złe. (D. n.)

Przesilenie ekonomiczne w Ameryce.

P. Henryk hr. Łubieński pisze z Chicago co następuje:

Wobec zastoju przemysłowego, panującego w Stanach Zjednoczonych, ożywił się ruch kolonizacyjny i w wielu centrach fabrycznych powstała myśl zakładania zbiorowemi polskiemi siłami osad rolnych na dalekim Zachodzie. W tej myśli podjąłem jesienią i wczesną wiosną w towarzystwie znajomych kilka wycieczek do krainy stepów i dziś chcę się z wami podzielić odniesionemi wrażeniami.

Wielu osobom uśmiecha się najprzód w mirażu oddalenia wybrzeże Oceanu Spokojnego. Kalifornia, stany Oregon i Waszyngton obfitują bezwątpienia we wszelkie dary przyrody. Lecz chwilowo znajduje się ta strefa w ekonomicznym upadku, głównie z powodu braku pola zbytu dla swych produktów. Przewóz kolejami żelaznemi ziemiopłodów pochłania wszelki zarobek; cudne owoce trzeba zbywać za bezcen na wywóz; zaledwie chmiel, wina i koniaki kalifornijskie, tudzież rzadkie i wątłe żyły złota, dobywanego pracowicie, dają jakie takie zyski.

Przeciwnie, w bliskości wielkich targowisk i ognisk fabrycznych ciągną się na zachód od Chicago aż do podnóża gór Skalistych żyzne łany czarnoziemu, zroszone strumieniami Missisipi, Missouri i ich przytoków, ledwie draśnięte dotąd lemieszem a wyczekujące dopiero skrzętnego trudu rolnika. Na tę krainę wskazywał palcem Jerzy Waszyngton, gdy go zwątpienie ogarniało wśród boju z Anglikami i mawiał, że na wypadek przegranej, w głębi lądu, het za wielkiemi jeziorami, założy schronienie.

Po za tem pasmem ziemi urodzajnej leży kraj górzysty, upośledzony od natury z powodu wiecznej posuchy i przydatny tylko do wypasu bydła w dolinach, lub dobywania kruszców w skałach. Tam w celach rolniczych, a głównie w Utah i w Colorado, prowadzą się teraz próby systematycznego nawadniania. Sztuczne bowiem wywoływanie deszczu przez wybuchy dynamitowe pod obłokami, okazało się pufem, czyli mrzonką, jak tyle innych pomysłów amerykańskich.

Urodzajne atoli stany Illinois, Jowa, wschodnia Nebraska, południowe części Dakoty, Minnesoty i Wisconsin, przypominają zupełnie bujne a faliste łany Podola, i słusznie nazywane są ogrodem Far Westu. Tłusta glina, z podglebiem marglistem przepuszczalnem, usłana na parę stóp próchnicą, czyli odwiecznemi popiołami ogni stepowych, z bujnym porostem pysznych traw — to wybitny typ owej sfery. Drzew mało, lasów nie ma wcale, bo je wyniszczyły owe pożogi traw, wydarzające się i teraz w letnie upały.

Dalej znów na południe, w Kanzas i Missouri, opady atmosferyczne przestają być wystarczającemi, a suche wiatry często niszczą roślinność. Północna zaś Dakota i dalsze pogranicze Kanady podlega zbytecznie zawiejom śnieżnym i późnym przymrozkom, tępiącym posiewy pszenicy.

W ogóle, w całym tym pasie pszenicy ozimej sieją bardzo mało, a uprawiają głównie jarą, która następuje po kukurydzy, prosto pod broną bez ponownej orki. Kukurydza — to główna podpora amerykańskiego rolnictwa. Rodzi znakomicie, dając po 60 buszli z akra. Karmi ona w stanie surowym bydło, nierogaciznę, konie, karmi ludzi pod postacią mąki przyrządzonej w różne przysmaki. Sam stan Jowa produkuje rocznie za 100 milionów dolarów kukurydzy.

Wykarmienie bydła i świń — to główny zarobek farmerów w krainie preryi czyli stepów. Bo jakżeby spożytkować inaczej ten nawał kukurydzy. Przepędzają, ile się jej da, na przepalankę, czyli słynną czerwoną „whiskey“, lecz nawet amerykańskie gardziele nie nastarczyłyby do wysączenia tak olbrzymiej produkcyi. Liczne browary, wyrabiające „Lager-bier“, używają do słodu znacznej domieszki kukurydzy.

Kiedy polowaliśmy w październiku na pardwy w Dakocie, a na antylopy w zachodniej Nebrasce i Wyomingu uderzał nas często widok długich szelongów, pędzących po preryach całą siłą pary. Nie były to pociągi osobowe, lecz bydlęce, idące o wiele spieszniej od pasażerskich, gdyż czas — to pieniądz, a chicagoskie bydłobójnie, jak również peklownie w Omaha i Kanzas City, pochłaniają w okamgnieniu te dowozy inwentarza i szlą je zaraz dalej, na wschód i do Europy, pod postacią peklowin, sadła i zamrożonego mięsa.

Dlaczegóż to Ameryka jedna ma zaopatrywać mięsem świat cały, a Polska, leżąca w pośrodku Europy, tak mało jeszcze z tego źródła ciągnie zysków? Prawdziwą stanowi to anomalię, skoro ceny bydła i nierogacizny nie są wcale niższe nad Michiganem, niż nad Wisłą.

Typowa ferma amerykańska składa się z 160 akrów, (akr mało się różni od naszego morga). W takiej ilości nadaje rząd grunta („homestead“) osiedleńcom bezpłatnie w wielu odleglejszych miejscowościach. Wzdłuż kolei żelaznych można gdzieniegdzie nabywać po parę dolarów za akr grunta, nadane pierwotnie towarzystwom kolejowym. Lecz ziemie wyborowe w wyżej oznaczonym promieniu wyjątkowo urodzajnym, są w ogólności drogie. Kosztują przeciętnie po 30 dol. akr, (hektar = 2.47 akrom). W miejscach mniej zaludnionych jednak można tam jeszcze kupować akr dobrej ziemi, nie zabudowanej i nie ulepszonej, po 10 dol.

Siedziby fermerskie rozrzucone są luźnie po stepie. Dom drewniany piętrowy, studnia wiatrakowa i marna czasami szopa, stanowią całe obejście. Narzędzia rolnicze, stosy kukurydzy, stogi, wszystko to spoczywa pod gołem niebem. Inwentarz żywy stoi w zagrodzie drucianej, przywykły wytrzymywać śnieżyce zimowe, które przychodzą uraganem i zaraz topnieją. Większe folwarki są bardzo rzadkie i powstają z kupna gruntów kolejowych lub homesteadów od pierwszych settlerów. Pojęcie wsi nie istnieje wcale w Ameryce. Są tylko miasta lub stacye kolejowe, z których każda posiada elewator i każda ma pretensyę zostać kiedyś przyszłem Chicago. Założenie nowego miasta, kto wie, czy to nie najlepszy jeszcze w Ameryce interes.

Amerykanin przekłada spekulacyę nad żmudną pracę rolną, do której zdatniejszym od niego okazuje się przybysz, cudzoziemiec. Rodowita Amerykanka nie wyjdzie za nic do pracy w polu, a dzieci chodzą do szkoły zamiast do pielenia okopowizn. Nawet do udoju krów posyłać trzeba parobka. Parobek pobiera aż 20 dol. miesięcznie przy gotowym stole, lecz po żniwach bywa zwykle odprawianym. Dziennego najemnika dostać prawie niepodobna; zastępują go maszyny, nietylko do koszenia i wiązania, lecz nawet do nakładania snopów na wozy. Gospodarka prowadzi się rabunkowa: po jednej orce zbiera się dwuletnie plony; słoma i mierzwa palą się lub idą na cztery wiatry.

Dlatego też próby zaprowadzenia plantacyj buraczanych, w braku pracowitej ludności rolniczej, nie miały dotąd powodzenia. Buraki cukrowe rodzą znakomicie, przy przeciętnej zawartości sacharyny 16 proc., zwłaszcza w kotlinie rzeki Missouri i we wschodniej Nebrasce: gdzie powstały dwie cukrownie, lecz właśnie cierpią na brak buraków. Istnieją jeszcze inne cukrownie: jedna w Utah, druga w Wirginii, a cztery w Kalifornii, gdzie buraki sadzą się pod irygacyę.

Konsumcya cukru w Ameryce wynosi rocznie 65 funtów na głowę mieszkańca i Stany Zjednoczone zapłaciły w r. 1891-ym za cukier zagraniczny 116 milj. dol., ponieważ produkcya krajowa równa się ledwo ósmej części zapotrzebowania, a trzecia cukrownia w Luizianie i Alabamie nie dopisuje od czasu oswobodzenia murzynów. Dla zachęty przeto cukrownictwa, rząd wypłacał od lat pięciu fabrykantom po dwa centy premii od funta wyrobionego cukru, wskutek czego fabryki płaciły farmerom po 5 dol., za tonę buraków. Mączka cukrowa wolna była od cła, a rafinadę zmonopolizował potężny newjorski syndykat (Sugar Trust). Nagle bil Wilsona, uchwalony teraz przez kongres, zniósł premię od krajowego cukru i cło od zagranicznej rafinady, skutkiem czego cena cukru spadła do 4 centów amerykańskich za funt mączki. Niewiadomo, co senat postanowi ostatecznie względem cukru; lecz partya demokratyczna pewno nie rozciągnie nad nim dawnej protekcyi.

Wiele też mówią dzisiaj o roślinie kanegra (*canaigre*), która rośnie dziko w Arkanzas, i której korzeń ma zastępować korę dębową dla garbarni. Do systematycznej jednak uprawy kanegry na większą skalę dotąd nie przyszło choć próby podobno się rozpoczęły.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 maja.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady udzielono przyrzeczenia przyjęcia do gminy p. Wandzie Reutównie, obywatelstwo miejskie nadano p. Janowi Bromilskiemu, do związku gminy przyjęto d. Władysława Kielanowskiego.

Z kolei przystąpiono do dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem dra Gerstmana, delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej.

R. dr. Dzięd zielewicz zapytał dra Gerstmana, czy prawdą jest, że Rada szkolna krajowa wydała kilka poufnych okólników, których głównym celem jest utrudnić młodzieży ubogiej wstęp do szkół średnich; dalej interpelował, dlaczego Rada szkolna przystąpiła do reformy nauk w szkołach ludowych i miejskich od razu na wszystkich punktach, chociaż był brak podręczników i nauczycieli. Skarżył się, że w szkołach przemysłowych w nauce języków przewagę ma język niemiecki nad językiem polskim. Dalej podniósł mówca, że dziś wszędzie słychać skargi, iż młodzież wychodząca ze szkół średnich nie ma tego gruntu, który w dalszem życiu młodzieńca ma stwarzać charaktery. Fakt ten stwierdził Jerzy ks. Czartoryski, prezes Towarzystwa pedagogicznego, w w mowie swej wypowiedzianej w roku zeszłym podczas walnego zebrania tego Tow. w Tarnopolu, oraz ks. marszałek Sanguszko, w mowie zagajającej ostatnią sesyę sejmową. Przed kilku dniami znowu dr. Piętak w parlamencie podniósł, iż poziom wykształcenia młodzieży wychodzącej ze szkół średnich stale z roku na rok się obniża. Owóż mowca zapytuje dr. Gerstmana czy smutne te rezultaty wiadome są Radzie szkolnej i co zamyśla ona uczynić, aby im zapobiedz. W końcu ubolewał mowca, iż w Radzie szkolnej widoczna jest tendencya, aby młodzież ubogą usunąć od szkół średnich a skierować ją do szkół przemysłowych. Dobrze to jest, aby młodzież biedna garnęła się do przemysłu, ale stawiać zasadę, iż każdy biedny młodzieniec musi iść do szkoły przemysłowej, jest godnem potępienia i źle wróżyć może o naszej przyszłości.

Mowę swą zakończył dr. Dzięd zielewicz uwagą, iż delegatem lwowskiej Reprezentacyi do krajowej Rady szkolnej powinien być mąż niezależny, izolowany od wpływów ministeryum, Namiestnictwa i niektórych członków Rady, mąż, któryby śmiało wypowiadał krytykę systemu naukowego i swe zapatrywania na działalność Rady szkolnej.

P. r. Głodziński uskarżał się na ostrą klasyfikacyę w szkołach średnich.

R. dr. Ciesielski z uznaniem wyraził się o działalności Rady szkolnej krajowej, która wszelkich dokłada sił, aby oświatę naprzód posunąć. Dalej wystąpił mówca w obronie gimnazyum. Od 23 lat jest profesorem uniwersytetu, styka się z młodzieżą gimnazyalną i z zadowolnieniem stwierdzić może, iż młodzież opuszczająca teraz szkoły średnie, jest o wiele lepiej przygotowana do studyów uniwersyteckich, niż to było dawniej, wogóle zaznaczyć musi, iż młodzież nasza jest pilniejszą, pracowitszą i zdolniejszą, niż młodzież niemiecka. Niektóre wady gimnazyów nie są winą Rady szkolnej krajowej, lecz ministeryum. Tak n. p. ministeryum wielki nacisk kładzie na klasyfikacyę i przepisuje nauczycielowi, ile razy ma ucznia pytać podczas kursu. Rozporządzenie to utrudnia nauczycielowi nauczanie, gdyż dużo pochłania czasu na pytanie. Utrudnia naukę w gimnazyum także brak nauczycieli. W dalszym ciągu wykazywał mówca, iż szkoły wiejskie wadliwie są urządzone, gdyż uczeń, który je skończy, nie jest dostatecznie przygotowany do zdania egzaminu wstępnego do szkół średnich, dowodził, cytując wyjątki z instrukcyi, wydanej przez Radę szkolną dla szkół ludowych, iż od nauczycieli ludowych instrukcya ta za wiele wymaga. W końcu krytykował mówca podręczniki i wykazywał na przykładach, iż zawierają wiele naukowych błędów.

P. r. Syroczyński skarżył się iż ogólny kierunek Rady szkolnej jest za mało narodowy. Z nowych podręczników np. wykreślono zupełnie słowa: Polska i Ojczyzna. Przemawiał jeszcze p. Kordys poczem na wniosek dra Weigla uchwalono odroczyć dalszą dyskusyę do następnego posiedzenia.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Odznaczenie. Dziedziczny tytuł hrabiego rzymskiego nadał Ojciec św. Leon XIII-ty panu Henrykowi Szeliskiemu, właścicielowi dóbr i posłowi na Sejm krajowy.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 10go bm. pogadanka p. Józefa Marczyńskiego: „O koloniach i korpusach wakacyjnych“.

Do ankiety mającej się odbyć w tych dniach w Wiedniu w sprawie reformy studyów weterenaryjnych powołało ministeryum oświaty pp. prof. dra H. Kadyiego i dra J. Szpilmana.

Komitet zjazdu hygienicznego w Peszcie zaprosił dra J. Szpilmana, docenta hygieny na lwowskim Uniwersytecie do objęcia referatu: „O centralnem ogrzewaniu w domach czynszowych i w miastach“.

Uroczyste nabożeństwa. W dniach: 12, 13 i 14go maja rb. odbędzie się w kościele OO. Dominikanów uroczyste trzydniowe nabożeństwo w celu uczczenia błogosławionych pięciu męczenników: Piotra Sanza, Jana Alcobera, Joachima Royo, Franciszka Serrano i Franciszka Diaza, zakonu kaznodziejskiego św. Dominika, którzy za wiarę świętą w Chinach roku 1747 umęczeni zostali. Uroczystość rozpocznie się w sobotę (12go bm.) ofiarą mszy św. i kazaniem o godzinie 10 rano, nieszpory również z kazaniem o godzinie pół do piątej po południu. W niedzielę zaś i poniedziałek msza św. o godzinie pół do 11-tej, zresztą wszystko jak w dniach poprzednich. W pierwszych dwóch dniach celebrują OO. Dominikanie, trzeciego dnia OO. Bernardyni. Do tej uroczystości Stolica Apostolska przyłączyć raczyła odpust zupełny, którego dostąpić mogą wierni ci wszyscy, którzy oczyściwszy sumienie swe w Sakramencie pokuty św. przyjmą Komunię św. i nawiedzając kościół OO. Dominikanów pomodlą się w intencyi Ojca św. za Kościół katolicki. Życiorys błogosławionych męczenników nabyć można w zakrystyi kościoła OO. Dominikanów. Czysty dochód przeznacza się na odnowienie tego kościoła.

Ofierze zamachu dynamitowego w Leodyum, drowi Rensonowi, wyjęto oboje oczu. Lekarze wątpią, czy go będą mogli utrzymać przy życiu. Żona jego dostała pomieszania zmysłów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa chrześcijańskich rzemieślników „Postęp“ we Lwowie, odbędzie się dnia 20 maja o godzinie 4 popołudniu w lokalu własnym przy ulicy Krzywej l. 8.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na trzecią kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 28 maja w lwowskim sądzie karnym, wylosowani zostali jako przysięgli główni pp.: Łączyński Stanisław, Niedzielski Wacław, dr. Roiński Emanuel, Gąsiorowski Ferdynand, Nierenstein Maurycy, Gołębski Władysław, dr. Rogalski Aleksander, Ksawery Porceri, Leon Syroczyński, dr. Tadeusz Wojciechowski, Jan dr. hr. Drohojowski, Jan Welichowski, Albin Turzański, Władysław Giziński, Tadeusz Romanowicz, dr. Aleksander Semkowicz, Wojciech Wilczyński, Adam Brochocki, Alfred Dzikowski, Dawid Posner, dr. Antoni Rehmann, Andrzej Tadeusz Dzikowski, Włodzimierz Reindl, Zygmunt Buber, dr. Józef Kohn, Leszek Dąbczański, dr. Longin Ozarkiewicz, Samuel Klärmann, Kazimierz Marmorosz, Józef Abgarowicz, Stanisław Mrozowicki, Franciszek Jędrzejowicz, Władysław Kopecki, Henryk Czajkowski, Salamon Goldstern, Józef Kaiser.

Jako zastępcy pp.: dr. Józef Sochański, Ludwik Ramułt, Jakób Abranowicz, Antoni Nartowski, Ludwik Stachiewicz, dr. Chaim Nussbrecher, Schame Leib Landau, Michał Tepa i Izydor Karlsbad.

Uwolnienie złodziei Sąd wileński uwolnił od winy wszystkich trzech studentów gimnazyalnych: Andrejewa, Andrejewskiego i Wikogradowa, którzy okradali przez długi czas skarbonkę kościelną na Ostrej Bramie. Studenci ci sami przyznali się do kradzieży.

Obchody. W Podhajcach zebrano 80 zł. dla fundacyi Kościuszkowskiej. Obchód w Dynowie wyróżnił się oryginalnym pochodem, w którym wzięło udział kilkudziesięciu małych, dwunastoletnich kosynierów w trójkolorowych krakuskach, straż pożarna z muzyką, gwardya mieszczańska w wysokich czapkach i litych pasach, oddział kosynierów a na koniec oddział ułanów polskich wiernie wedle modelu z czasów legionów Dąbrowskiego umundurowanych przez p. Juliusza Szajtera. W Wyżnianach odbył się wieczorek.

Śniegi spadły dnia 6go b. m. w górach koło Skolego i Nadwórny.

Bastówka piekarzy wybuchła dnia 5go b. m. w Krakowie. Bastuje około 250 robotników. Żądają 12-godzinnego dnia pracy, 8 złr. minimalnej płacy tygodniowej, zaprowadzenia osobnych sypialń w piekarniach itd.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam, że przy stosunkowo dość wczesnej i ciepłej wiośnie, i przechodzących w rzadkich odstępach deszczach, zasiewy w ogóle bardzo dobrze wyglądają, a nawet w wielu miejscach pszenicę trzeba skaszać lub spasać, aby zapobiedz niebezpieczeństwu wybujania. Zasiewy jare, z wyjątkiem hreczki, ukończone, wschodzą bardzo pięknie i silnie. Sadzenie kartofli ukończone.

Szowinizm Organ monachijskich malarzy secesyonistów *Münchener Neueste Nachrichten* uderzył na rząd bawarski z tego powodu, że nabywa obrazy cudzoziemców jak np. Brandta, a nie kupuje do zbiorów publicznych dzieł malarzy bawarskich. Zarzut ten dotyczył obrazu Brandta, nabytego w r. 1890 dla pinakoteki monachijskiej. Brandt na artykuł monachijskich *Neueste Nachrichten* odpowiedział jak nie było można lepiej, gdyż sumę 6200 marek, którą dostał za swój obraz, darował Towarzystwu dla wsparcia artystów. Większość pism niemieckich pominęła ten wypadek milczeniem, te zaś, które o nim wspomniały, jak najostrzej potępiły postępowanie dziennika monachijskiego i zaznaczyły, iż p. Józef Brandt, będący prawdziwą ozdobą kolonii artystycznej w Monachium, za wysoko stoi, aby go mogły obrażać inwektywy niechętnych mu szowinistycznych pismaków.

Mowa małp... jako szwindel. Niedawno temu cały świat naukowy zainteresował się odkryciem francuskiego podróżnika po Afryce, Garniera, który twierdził, że udało mu się podsłuchać, a nawet uporządkować w formie gramatyki mowę małp. Garnier, jak opowiadał, przedzierając się przez gąszcze afrykańskie, tropił małpy z fonografem w ręku, chwytał w ten aparat wszystkie posłyszane dźwięki, z gestykulacyi „rozmawiających“ ze sobą małp wywnioskowywał, jakie każdy z tych dźwięków posiada znaczenie, motywował to fizyologicznie i po kilku latach gorliwych studyów na czarnym kontynencie zasłynął w świecie jako uczony i autor znakomitego odkrycia. Rezultaty badań Garniera podobały się szczególnie bezwyznaniowym radykałom, którzy byli bardzo kontenci, że na potwierdzenie swojej tezy znaleźli jeszcze jeden dowód, jeżeli bowiem, prócz człowieka, są w naturze jeszcze inne stworzenia, które tak jak ludzie rozmawiają ze sobą, w takim razie to wszystko, co mówi religia o duszy i o pierwiastkach bożych w człowieku, jest tylko mitologiczną bajką. Ponieważ jednak prawda zawsze wychodzi na wierzch jak oliwa, przeto los ten nie ominął także odkryć Garniera w kwestyi języka małpiego. Oto tymi dniami miał słynny podróżnik Dybowski odczyt w Paryżu, w którym zdemaskował oszusta, oświadczył bowiem, że reklamowany od dwóch lat badacz małpiego języka p. Garnier nie był nigdy w lasach afrykańskich, małpy w jej właściwem siedlisku wcale nie widział, fonografu nie miał i przez cały czas swojego pobytu w Afryce nie opuścił ani na krok francuskiego domu misyjnego.

Księżna Amelia Bawarska, która — jak doniósł wczoraj telegram, zmarła onegdaj — była siostrą księcia bułgarskiego Ferdynanda i szwagrową austryackiej Cesarzowej.

Opowiadanie żywcem pogrzebanych. Wedle słów Zweiera, jednego z tych, co dni ośm przesiedzieli pod ziemią, rzecz się od początku tak miała: Towarzystwo udało się w nocy z soboty na niedzielę około godziny 2-giej do jaskini i dostawszy się do niej, zwiedziło ją, zdaniem Zweiera, przynajmniej na 70 metrów w głąb, aż przybyło do jakiejś przepaści, w której woda się pieniła. Ta przepaść zamknęła turystom dalszą drogę, nadto sądzili oni, że dość już zwiedzili i chcieli zakończyć poszukiwania. Dla tego puścili się z powrotem w drogę, aby przez Lurloch wydostać się na wolne powietrze. Doszli do pierwszego otworu w niedzielę o godzinie 3-ciej po południu. Wtedy zobaczyli, że woda wezbrała i zamknęła im odwrót. Powrócili więc całkiem spokojnie do wyżej położonej jaskini i jak Zweier zapewnia, wybornie spali noc całą.

Następnego dnia w poniedziałek udało się kilku z nich do otworu, aby zobaczyć, czy jest już wolny. Niestety, znaleźli go zamkniętym. Tak samo było we wtorek, ale za to znaleźli skrzynkę z żywnością, tę samą, którą w niedzielę wepchnięto do Lurloch i którą woda porwała za sobą. Teraz zapanował wśród nich dobry humor, ale z przezorności obchodzili się oszczędnie z żywnością i świecami. Świecili też zaledwie po kilka godzin dziennie, za to spali jak można było najwięcej. Kładli się przytem jak najbliżej siebie, aby wzajem się ogrzewać, bo w pieczarze było zimno. Jednak nie tracono otuchy, tylko uczeń szkoły realnej Heidt był bardzo przygnębiony. Po nim też jednym znać bardzo na zewnątrz, że ucierpiał wiele. Jednak z biegiem dni, kiedy ratunek nie przybywał, jeden po drugim począł upadać na duchu, dopiero huk wybuchających nabojów dynamitowych dodał im nadziei, rozweselili się znowu i ufali, że się ocalą.

Klub grzecznych dzieci. Bolesław Prus pisze w ostatniej swej kronice co następuje:

„Anglicy są narodem wyjątkowo obdarzonym, — nie przez naturę, ale przez swoich przodków. Przodkowie ci przekazali im nie tylko porządne państwo, — dobrze uprawną ziemię, — budowle i okręty, ale jeszcze mnóstwo bogactw duchowych.

Zostawili im wzniosłą poezyę, rzetelną historyę, jasną i trzeźwą filozofię, zamiłowanie do pracy i ćwiczeń fizycznych, szacunek dla odwagi, umiejętność robienia planów, obok cierpliwości i nieugiętości w ich wykonaniu, a po nad tem wszystkiem — wielki rozsądek.

Już ten jeden rozsądek zrobiłby Anglików wielkiem społeczeństwem.

Zdawałoby się, że naród, posiadający tyle wypróbowanych zalet, mógłby na nich poprzestać.

Tymczasem Anglikom tego za mało; — oni wiedzą, że obok mnóstwa znakomitych przymiotów, mają jedną wadę: są — niegrzeczni i — chcą się z tego wyleczyć.

Dla osiągnięcia tego celu posłużył im wypróbowany środek, mianowicie klub. A ponieważ kluby dla dorosłych już spełniają swoją rolę, więc — utworzyli klub „grzecznych dzieci“.

Obowiązkiem młodocianych członków tej instytucyi jest — grzeczność. Nie ta fagasowska grzeczność, która płaszczy się w obec potrzebnych nam, a lekceważy wszystkich innych, ale ta grzeczność która uczy szanować każdego człowieka, przez pamięć o naszej własnej godności.

Dzisiaj klub „grzecznych dzieci“ liczy 700 członków, — lecz za kilkanaście lat może liczyć 700.000.

Dopiero to zobaczymy dziwne rzeczy!

W tramwajach młodzi ludzie będą ustępowal miejsca stojącym kobietom, nie siadając na kolanach swoim sąsiadom. Na ulicy każdy przechodzeń usunie się innemu, zamiast potrącać go łokciem. Eleganccy panicze nie będą rozwalali się w dorożkach. Po północy będą spacerowali dwójkami i spokojnie, zamiast iść gromadą, wrzeszczeć, albo nawet fechtować się kijami. W restauracyi nikt nie zwymyśla kelnera i nie uszczypie kelnerki. Na posiedzeniu żaden członek opozycyi nie będzie imputował zarządowi „omyłek“ w rachunkach lub idyotyzmu w gospodarce itd.

Jakże to będą piękne czasy, ale... nie u nas, tylko w Londynie. My bowiem uważamy się za tak pięknie wychowanych, tak pełnych godności, a tak mało aroganckich, że dla nas „klub grzeczności“, a nawet jakiekolwiek zasady pod tym względem, są całkiem zbyteczne.

Dante po napisaniu „Komedyi Boskiej“, Stephenson po zbudowaniu lokomotywy, Moltke po Sadanie — nie mieli takiej miny, jak młody Polak gdziekolwiek się pokaże i cokolwiek robi. Na zwyczajnych śmiertelników, którzy nikomu nie wiążą w drogę i nie psują nerwów, wyglądają u nas tylko — ludzie dobrze wychowani, a ci są coraz rzadszą osobliwością.

Rzecz szczególna, co się robi z tem społeczeństwem, którego fundament jest zupełnie przyzwoity. Bo naprzykład nasz sukmanowy chłop, pomimo prostactwa, jest grzeczny; — nawet powiedziałbym, że posiada wielkie poczucie delikatności. I dopiero ci chłopi, którzy mają nieszczęście stykać się z wielkomiejskim „szyfiem“, — robią się gburami“.

Biedny bogacz. Że pieniądz sam nie robi człowieka szczęśliwym, o tem w teoryi wiemy wszyscy, bo wszędzie widzimy dowodne tego przykłady. Nie jest wolną od nich i Ameryka, ojczyzna potężnego dolara. Oto np. chicagoski milioner Pullman, znany właściciel fabryk wagonów kolejowych i posiadacz wagonów sypialnych, kursujących po całej Ameryce, ten człowiek, którego majątek obliczają na 50 milionów dolarów (około 125 milionów złr.), zwierzył się niedawno pewnemu dziennikarzowi ze swoich trosk, a ten czemprędzej rozmowę tę wydrukował. „Nie czuję tego — mówił Pullman — aby mi teraz lepiej było, zapewne nie jestem szczęśliwszym obecnie, niż wtedy, gdym nie miał ani dolara w kieszeni, a od rana do późnego wieczora ciężko musiałem pracować. Szczęśliwym się wtedy czułem z tego, że miałem jedno dobre ubranie, a ubogie śniadanie, obiad i kolacya smakowały mi lepiej niż teraz wszelkie przysmaki. Mniej miałem trosk, sypiałem lepiej, jednem słowem jestem przekonany, że w ogólności szczęśliwszy byłem, niż odkąd zostałem milionerem.“

W sądzie.

Karany już kilkakrotnie za kradzież osobnik uśmiecha się cynicznie.

Sędzia. Schwytano was na kradzieży po raz trzeci, czy wy wiecie, czy wy czujecie, że to znowu kryminałem pachnie?

— Nie, panie sędzio, nic tego nie czuję, bo... mam okropny katar.

Literatura i Sztuka.

* **Oryginalne zdanie o teatrze.** P. Kaz. Zalewski, znakomity nasz pisarz dramatyczny, rozpoczął w paryskiej *Revue d'art dramatique* studyum o teatrze polskim. I oto co na wstępie pisze:

„Niegdyś mówiono, że teatr to prawie życie narodu, z jego pojęciami, kierunkami, przynajmniej najwybitniejszemi. Przypomnijmy tu radę, daną przez Platona jednemu z przyjaciół, tyranowi czy królikowi jakiejś wyspy, której nazwy nie znajduję w tej chwili pod piórem. Dyonizyusz chciał się stać ateńczykiem i w krótkim czasie nabyć cech subtelnych, właściwych obywatelowi z nad brzegów Ilissusa. „Czytaj komedye Arystofanesa — radził Plato. — Znajdziesz tam całe życie Aten, niczego więcej nie dowiesz się z innych źródeł". Nie wiem, czy rada powyższa dałaby się zastosować do czasów dzisiejszych, i wątpię mocno, czyby można znaleźć w literaturze dramatycznej któregokolwiek narodu w Europie pisarza, a nawet kilku razem wziętych, których dzieła dostarczyłyby rzetelnego obrazu obyczajów, zwyczajów i nawyknień danego kraju.

Dziś teatr stał się bardziej psychologicznym. Przedstawia nam ruch pojęć. Poglądy ogólne, rozszerzające się w Europie, są w swej treści zawsze jedne i te same, ale różnią się od siebie stosownie do natury gruntu, na którym się rodzą, tak roślina, uznana za pożyteczną, sprowadzona z krajów dalekich, stara się zaaklimatyzować wszędzie, gdzie to jest możliwem; rozrasta się szybko; usiłują hodować ją w cieplarniach, jeżeli klimat miejscowy nie jest odpowiednim, z tą różnicą, iż obecnie pojęcia przebiegają szybciej swoją drogę. Gdy raz wyszły z kraju, który je zrodził, biegną naokoło świata w pędzie tak szybkim, że trudno obserwować ich ruchy, trudno odnaleźć śladów drogi przez nie przebytej. Kiedy przyszły? kędy? jak? Któż to wie? Być może, że zrodziły się w wielu krajach jednocześnie, że kiełkowały już od lat wielu, że dość było jednego tchnienia przychylnego, aby rozkwitły. Teatr współczesny da w przyszłości tym, którzy go badać zechcą, tylko obraz tego pochodu pojęć, ich rozrostu, ich zaniku. Oczywiście nie mówię tu o krotochwilach lub komedyach lekkich, których jedynym celem bawić publiczność. Mam na myśli tylko dzieła, w których przebłyskuje choć trochę ducha narodu.

Ot weźmy przykład jeden z wielu: kwestyę rozwodu.

Ile dramatów i komedyi rozpisano na ten temat we Francyi, Anglii, w Niemczech i innych krajach? Każdy z tych tworów dramatycznych odznacza się odrębnością, należnemi od poglądów religijnych, od kodeksu, obyczajów, a nawet przesądów tej lub owej społeczności. Ale kwestya jest ta sama wszędzie, zmieniają się jedynie środki jej wyrażenia. Czy dość nad tem pracowano? Kto mi wskaże jednego jedynego dramaturga w Europie całej, któryby się nią nie zajmował, któryby jej nie wziął za temat jednego co najmniej z dzieł swoich?

Odkąd rozwód jest uprawniony we Francyi, kwestya stała się mniej żywotną, i jeszcze niedawno widzieliśmy ją na deskach teatru francuskiego w komedyi [illegible], a jednak w przyszłości da wiele materyału ciekawego badaczowi, który zechce śledzić drogę, po której biegła, fazy rozwoju i rezultaty, osiągnięte tu i owdzie. Zresztą, kto ją zapoczątkował? Który z dramaturgów przemawiał po raz pierwszy za rozwodem lub przeciw rozwodowi? A dzieci naturalne, obowiązek, rodzina, honor, pieniądz itd., itd. Wyliczać są mieszaniny pojęć, ale, doprawdy, nie znam kwestyi religijnych, społecznych, ekonomicznych, pojęć w ogóle interesujących, któreby nie zajmowały niezwłocznie uwagi autorów dramatycznych: nawet nie różnią się zbytnio pisarze w sposobie ich traktowania. Czyż to są plagiatorzy, którzy sobie kradną ustawicznie tematy sztuk teatralnych? Nie. Bio ą, co drga w życiu, zarówno we Francyi, na Węgrzech, w Szwecyi itd. Jest to promieniowanie mózgów myślących; dość wyciągnąć rękę, aby pochwycić własność świata całego. Barwę odrębną nadaje dziełu dopiero talent autora, tchnienie, którem ożywia temat, należący do wszechświata.

Jest to może przekonanie głębokie. Mieszkaniec Londynu myśli zupełnie jak Paryżanin, mieszkaniec Florencyi nie różni się niczem od mego współobywatela z nad Wisły, zarówno pod względem pojęć przyrodzonych, jak nabytych przez cywilizacyę. Myślą wszyscy jednakowo, mają jednakowe uczucia. Tylko w geniuszu narodu tkwią różnice. Zawsze sterczą słupy graniczne, ale przymioty i wady narodu przechodzą do sąsiadów bez przeszkody. Niezadługo nie będzie można nawet nas rozróżnić, tak pod względem fizycznym, jak moralnym, bo cechy charakterystyczne zacierają się co az bardziej. Wszystkie typy z komedyi stały się obecnie kosmopolitycznymi, — wszystkie zdarzenia dramatyczne mogą się przytrafić w jednakich warunkach tak dobrze we Francyi, Anglii, Hiszpanii, jak i w Prusach.

Oto dlaczego przyszłość narodowych tworów dramatycznych wydaje mi się, jak obecnie, problematyczną. Istniały one kiedyś, ale źródła wyschły, małe i wielkie rzeki zlały się w jeden ocean pojęć i cywilizacyi powszechnej. Jest to pod wielu względami podobne do historyi kostiumów; co za rozmaitość w czasach minionych; jaka rozpaczliwa jednostajność w chwili obecnej? Kto odgadnie narodowość człowieka, opiętego w surdut, kobiety ubranej według ostatniej mody paryzkiej?... Zacierają się cechy, a wraz z niemi zanika charakter narodowy sztuk teatralnych.

Rozmaitości.

— **Węgiel i jego przyszłość.** Gdziekolwiek rzucimy okiem naszem badawczem, z łatwością spostrzegamy, że węgiel jest jednym z najbardziej potrzebnych produktów. Gaz do oświetlania naszych pomieszkań i ulic otrzymujemy z węgla; żelazo i inne metale, przy pośrednim działaniu węgla, wytapiamy z ich rud w wielkich piecach. Węgiel służy za pokarm dla maszyn parowych i lokomotyw, dzięki którym z coraz większą szybkością przebiegamy setki mil, przesyłamy narzędzia, pompy, windy i wiele, wiele jeszcze innych mechanizmów i maszyn, zawdzięcza swój ruch, pośrednio, lub bezpośrednio węglowi, a ze wszystkiego tego korzyść osiąga ludzkość i stara się spożytkować węgiel wszędzie i wyczerpująco.

W obec tego jednak, że kamień ten zajął w rozwoju życia ludzkiego tak ważne miejsce, z pewną trwogą zapytujemy, czy też zapasy węgla ziemnego są tak wielkie, że nam go nigdy nie zabraknie?

Stawiano powyższe pytanie niejednokrotnie i odpowiedzi nań szukano skrupulatnie. W roku 1866 parlament angielski utworzył dla rozpatrzenia go specyalną komisyę. Poteno badaniami nad pochodzeniem węgla zajmowali się: Siemens, Grashof, Clausius, i, śmiało rzec można, że każdy geolog zastanawia się nad tem uważnie, tem bardziej z powodu zwiększającej się wciąż konsumcyi owych „czarnych dyamentów".

Statystyczne dane, zbierane z możliwą dokładnością, co do ilości wydobywanego z ziemi węgla, dadzą nam pojęcie o tem, jak coraz więcej ludzkość zużywa go, i w zupełności uzasadnia naszą obawę o przyszłość.

Na początku obecnego stulecia ilość węgla wydobywanego z ziemi była nieznaczną, jednak już w r. 1829 produkcya Anglii wynosiła 3,5 miliona tonn. W r. 1850 liczba ta podskoczyła do 46 milionów, aby w r. 1890 podnieść się do 184 milionów tonn. Jednocześnie zwiększa się znakomicie i produkcya w innych państwach. Niemcy dostarczają w r. 1850 6 mil., a w r. 1890 — 51 milionów tonn. Francya wzięła w tymże okresie czasu swoją produkcyę o 25 m. tonn, Austrya i Belgia, każda o 20 m. tonn. Do wielkich producentów węgla należą również Stany Zjednoczone Ameryki północnej, gdzie w r. 1850 węgla było 6 mil., a w r. 1890 już 132 miliony tonn węgla.

Aby sobie jeszcze bardziej uprzytomnić, ile ludzkość zużywa węgla, dodamy, że ogólny wzrost jego produkcyi od roku 1850, kiedy dostarczano 68 milionów tonn, do roku 1890 podniósł się do 400 milionów tonn. Widzimy zatem, że z przeszłość trzeba liczyć i obawiać się jednocześnie wzrostu zapotrzebowania.

Prof. Tonis z Wiednia, biorąc pod uwagę ogólny wzrost produkcyi zapasów węgla, obliczył ilość takowego na następnego, obliczył, że w roku 1910 ilość potrzebnego węgla wzrośnie do 22 miliardów tonn. Ziemi wtedy zabrane zostanie 21 sześciennych kilometrów węgla.

Najrozmaitsi badacze pokładów węglowych zajmowali się już, jak to wyżej wspomnieliśmy, obliczeniem zapasów węgla, jakie ziemia w swem wnętrzu przechowuje. Wiliam Armstrong, biorąc w rachubę wzrost produkcyi węgla w Anglii w roku 1863, kiedy zapotrzebowanie jego było największe, obliczył, że państwu temu starczy węgla na 200 lat przeszło. Jednakże od tego czasu produkcya angielskich kopalń wobec podniesienia się produkcyi kopalń innych państw zmniejszyła się tak, że w roku 1871 obliczono zapasy na 146 miliardów tonn, jeżeli kamień wydobywać będziemy z największej głębokości, 1200 metrów. Jeżeli zaś postępy techniki górniczej pozwolą opuścić się jeszcze głębiej, to Anglia zdobędzie jeszcze około 50 miliardów tonn węgla. Państwo to ma tedy zabezpieczone posiadanie węgla na 440 lat, ewentualnie zaś jeszcze na dalsze dwa stulecia.

Prof. Nasse na zasadzie podobnych kalkulacyi obliczył zapasy węgla we Francyi na 500 lat, dla Belgii na 500 lat przeszło. Niemcy zapewnione mają korzystanie ze swych pokładów przez 600 lat; jeżeli zaś wydobywanie z głębin przenoszących 1200 metrów umożliwionem zostanie, starczy im węgla na 850 lat.

Stany Zjednoczone Ameryki rozporządzają obecnie największymi zapasami węgla i jeżeli zapotrzebowanie nie przewyższy 250 milionów tonn rocznie, co obliczonem zostało na rok 1910, to wystarczy tam węgla na 2700 lat. Jednakże przyrost ludności w Nowym Świecie jest ogromny. W latach 1880 do 1890 wynosił on rocznie 2·5 pct.; jeżeli zatem nie zmniejszy się, to ludność Ameryki po upływie 94 lat zwiększy się dziesięć razy i wyniesie 630 milionów. Że zaś na każdego mieszkańca przypada tam po 2 tony węgla rocznie, to w roku 2004 zapotrzebowanie wyniesie 1260 milionów tonn. Biorąc tedy te warunki w Ameryce pod uwagę, zobaczymy, że i tam węgla starczy nie więcej, jak na jakie 600 lat.

Wyciągając z powyższego wnioski i bacząc na to, że rozwój życia ludzkiego dotychczas pozostawał w ścisłym związku z produkcyą węgla, tego pierwiastku sił, przekonywamy się, że: jeżeli się czegoś nie znajdzie, co go w zupełności zastąpi, a ludzkość nadal w takiej od niego zależności pozostanie, to granice jej postępu oznaczyć można mniej więcej na jakie 600 lat.

Przy warunkach obecnie istniejących termin ten może prędzej się zmniejszyć niż powiększyć, a to ze względu na coraz trudniejsze wydobywanie z głębin ziemi tego skarbu naszego.

Jedynie tedy technika zdoła przyjść tu w pomoc umiejętnem i jak najkorzystniejszem zastosowaniem zdobytych już prawd matematyczno przyrodniczych.

Zadanie swoje technicy rozwiązują już od dawna. Dzięki wielu udoskonaleniom i wynalazkom lat ostatnich udało się zwiększyć wydajność pożyteczną energii węgla o 30 pct. Kiedy w roku 1886 przez bezpośrednie spalanie węgla pod kotłami parowymi tylko 50 pct. zapasów jego ciepła dawało się spożytkować, obecnie dzięki postępowi idzie na pożytek ludzkości 80 do 90 pct. A znowu dzięki wynalazkowi Siemensa można obecnie z gorszego gatunku (brunatnego) ciągnąć korzyści równe otrzymywanym z najlepszych rodzajów węgla.

Postęp taki pozwala nam spodziewać się jeszcze większych zdobyczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 maja.

(*Z*) Od pierwszej chwili otwarcia targu mieliśmy dziś znaczną zwyżkę. Przyjęcie bowiem przedłożeń walutowych, które do przedwczoraj jeszcze było bardzo wątpliwe, obecnie można już uważać za zapewnione. P. Abrahamowicz wniesie w Izbie poprawkę przedłużającą o dwa lata termin wykupna not państwowych, a zarówno p. Plener jak i p. Wekerle zgodzili się już na nią. Wiadomość ta wpłynęła bardzo ożywczo na tendencyę targu, mającą i tak silną podporę w pięknym stanie zasiewów. Nadto spekulanci peszteńscy zapamiętale forsowali w górę kurs węgierskich walorów bankowych i przemysłowych. Zwyżka dzisiejsza nie utrzymała się jednak aż do końca w całej pełni, pewne zaniepokojenie bowiem w sferach giełdowych budzi debata w węgierskiej Izbie magnatów nad projektem ustawy o ślubach cywilnych, a do tego targ berliński tamuje wszelkie zapędy zwyżkowe, gdyż skutkiem nowego podatku giełdowego nastała na nim kompletna dezorganizacya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·10, węgierskie 429·25, Anglobanki 151·50, Uniony 257·25, Bankvereiny 127·25, Länderbanki 249·80, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 277·—, Elbethale 266·50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 119·40, 4% węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·93—, marki 12·23, ruble 1·33¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 maja. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu wniósł minister handlu projekt ustawy o prowadzeniu na rachunek państwa ruchu na kolei lwowsko-czerniowieckiej i o ewentualnem wykupnie tej kolei przez państwo, tudzież projekt ustawy o budowie kilku kolei lokalnych na Bukowinie.

Następnie rozpoczęto jeneralną debatę nad przedłożeniami walutowemi. Do głosu zapisało się 17 mówców *contra*, a tylko jeden *pro* t. j. Dawid Abrahamowicz. Referent większości komisyi p. Szczepanowski zastrzegł sobie głos dopiero na końcu debaty, poczem referent mniejszości komisyi p. Kramarz motywował wniosek o odroczenie całej akcyi walutowej.

Z kolei p. Dawid Abrahamowicz przemawiał za przyjęciem przedłożeń, gdyż konieczną jest rzeczą wzmocnić pozycyę rządu w akcyi walutowej. Że propozycye banku austro-węgierskiego są wygórowane i niemożliwe do przyjęcia, o tem nie ma w łonie komisyi dwóch zdań, wszelako nie godzi się z tego powodu odrzucać lub odraczać całej akcyi walutowej, postanowionej ustawą z r. 1892, gdyż przez to osłabiłoby się stanowisko rządu i tylko bankowi wyrządziłoby się przysługę. W przedłożeniach obecnych pewne wątpliwości nasuwać może tylko ten paragraf, który zobowiązuje rząd do dostarczenia bankowi po koniec r. 1895 złota za 160 milionów reńskich celem wykupna niem not państwowych. Z tego powodu zarzucają, że rząd będzie w przymusowem położeniu, gdyż po koniec roku 1895 musi być także zawarty układ z bankiem co do odnowienia jego przywileju, a zatem rząd mając tak ścisłe polecenie z określonym terminem będzie musiał uledz bankowi. Owóż mówca imieniem Koła polskiego wniesie poprawkę, która usunie tę wątpliwość, gdyż zamiast dwuletniego terminu do wykupna not państwowych daje rządowi termin czteroletni. Do tego czasu zatem będzie układ z bankiem dawno zawarty, rząd będzie miał swobodę działania wobec banku, gdyż może nawet zerwać z nim kompletnie układy i przedłożyć parlamentowi nowe wnioski. Stawiając tę poprawkę wypowiada Koło polskie przez to o rządzie wiarę, iż świadom on jest w całej pełni swej odpowiedzialności i użyje wszystkich możliwych środków, aby akcyę z pożytkiem dla państwa przeprowadzić. W końcu postawił p. Abrahamowicz ową poprawkę, wedle której noty państwowe po 5 i po 50 zł. wykupione być mają po koniec roku 1897 (a nie jak w przedłożeniu rządowem po koniec roku 1895). Suma wykupionych piątek i pięćdziesiątek wynosić ma razem z wycofanemi notami jednoreńskowemi 200 milionów reńskich. (Oklaski).

Po p. Abrahamowiczu przemawiali przeciw przedłożeniom pp. ks. Lichtenstein, Steinwender, Schlesinger i Slavik, poczem odroczono dalszą debatę na dziś.

Na końcu posiedzenia postawili pp. Foregger i Skala wniosek o udzielenie nagród wszystkim, którzy odznaczyli się przy ratowaniu turystów, zamkniętych w jaskiniach Lurloch. Izba uznała nagłość tego wniosku i przekazała go komisyi budżetowej. — P. Hauck wniósł do ministra spraw wewnętrznych interpelacyę w sprawie ruchu chłopskiego w Galicyi. (Interpelacya ta inspirowana jest niezawodnie przez sfery bliskie znanego księdza Stojałowskiego i oparta jest na tem, że w dwóch czy trzech miasteczkach zachodniej Galicyi starostwa zakazały odbywania zgromadzeń ludowych, na których agitatorzy socyalistyczni mieli chłopów podburzać. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 9 maja. Izba panów bez debaty przyjęła projekt ustawy o utworzeniu majoratu ks. Władysława Czartoryskiego, tudzież projekt ustawy o upaństwowieniu publicznych domów składowych w Tryeście.

Prezydent lwowskiej dyrekcyi skarbu dr. Korytowski, przybył tutaj.

Tryest 9 maja. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj z podróży swej po morzu Śródziemnem a wieczorem odjechała do Wiednia.

Morawska Ostrawa 9 maja. Bastówa przybiera coraz większe rozmiary. Przyłączyło się do niej 9000 robotników kopalni węgla w Karwinie. Sytuacya jest krytyczną, dotychczas jednak nie dopuścili się buntownicy żadnych wybryków.

Rzym 9 maja. Przed bramą pałacu Odescalcich pękła wczoraj petarda. Trzy osoby są ranne.

Praga 9 maja. W procesie przeciw sprawcom zamachów dynamitowych w Rakonicach, przesłuchiwano wczoraj świadków. Kilku z nich, pomiędzy nimi matka oskarżonego Nataliego, zeznała, że człowiek ten jest idyotą; tymczasem lekarze sądowi utrzymują, że jest wprawdzie tępego umysłu, ale nie można go uważać za niepoczytalnego. Obrońcy postawili wniosek, aby zażądać w tej mierze opinii fakultetu medycznego, trybunał jednak odrzucił ten wniosek, skutkiem czego obrońcy zastrzegli sobie zażalenie nieważności. Dziś rozpoczną się ostateczne wywody prokuratora i obrońców.

Opawa 9 maja. Bastownicy chcieli dziś rano wedrzeć do szybu Trójcy św. w Polskiej Ostrawie, aby wypędzić stamtąd pracujących górników. Żandarmi dali ognia i zabili lub ranili dwudziestu ludzi. Zarekwirowano wojsko. Prezydent kraju udał się do Polskiej Ostrawy.

Madryt 9 maja. W Carranza, w prowincyi Biskai eksplodowała bomba dynamitowa i zrządziła wielkie szkody.

Wiedeń 9 maja. W ministerstwie handlu utworzono odrębny urząd kolei lokalnych pod kierownictwem szefa sekcyi Witteka. Jeneralnym inspektorem austr. kolei lokalnych i konsulentem ministerstwa handlu w sprawach technicznych i komercyalnych mianowany został dyrektor styryjskiego biura kolei lokalnych Wurmb, który został z tego powodu mianowany radcą ministeryalnym.

Wiedeń 9-go maja. Wielu z bastujących murarzy wróciło do pracy.

Morawska Ostrawa. 9 maja. Podczas rannego starcia bastowników z żandarmeryą zginęło 9 robotników a 20 jest rannych. Przybył tu batalion piechoty. Bastujący robotnicy z szybu Karoliny skutkiem interwencyi starosty wrócili do pracy.

Kolonia 9 maja. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że ślub wielkiej księżniczki Kseni, córki cara, odbędzie się z początkiem sierpnia. Carewicz pojedzie niebawem do Anglii odwiedzić swą narzeczonę.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†
Za spokój duszy śp.
Andrzeja Kochanowskiego
aptekarza, odprawionem zostanie **Nabożeństwo żałobne** w kościele OO. Bernardynów w piątek dnia 11 maja br. o godzinie 10 z rana, na które pozostała rodzina przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 9 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·80 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·80 do 98·50. 4½% los. w 52 lat —· do —.—.

Wiedeń dnia 9 maja. (godz. 11 w połudn. Kredyty 352.75, kred. węgierskie 428.25, Anglob. 151.75, Uniony 257.75, Bankvereiny 127.60, Länderbanki 249.60, Akcye tytoniowe 218·—, Staatsbahny 341·75, Lombardy 104.—, Elbethale 265.75 Renta papierowa 98.57, Renta węg. 4% kor. 95·10 Renta węg. złota 4% 119.25, Alpiny 71.30, Marki 61·39, Losy tur. 63.80.

47)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.*

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, około godziny jedenastej. Przed samym wyjazdem pańskim, w domu, w którym mieszkałeś pan, zamordowano pewną młodą kobietę. Zbrodnię odkryto w piątek rano i podejrzenie padło na pana.

Robert, tknięty jakiemś przeczuciem, zapytał:

— Młodą kobietę? Boże mój!... Jak się ona nazywa?

— Pani André Daugely — odrzekł sędzia tonem obojętnym.

— Ona... — zawołał Robert tonem najwyższej boleści. — Ach! biedna Teresa!...

— Po co przybyłeś pan do Londynu? — zapytał sędzia.

Robert, oprzytomniawszy nieco, opowiedział o danem mu przez Teresę poleceniu odebrania pieniędzy.

— I otrzymałeś je pan?

— Otrzymałem.

— Gdzie one są?

Rzeźbiarz wyjął pugilaras z kieszeni i wręczył sędziemu, który podał go agentowi do przeliczenia.

— Na otrzymanie tak znacznej sumy musiałeś pan dostać od tej pani jakieś upoważnienie? Proszę pokazać je.

Ale Robert nie miał żadnego dowodu, gdyż Teresa wręczyła mu tylko list do bankiera. Nie myśleli o tym środku ostrożności, tymczasem teraz zapomnienie to stawało się dla niego fatalnem.

— Nie mam żadnego upoważnienia — odrzekł Robert, czując pot zimny, występujący mu na czoło.

— Czy możesz pan złożyć kaucyę? — zapytał urzędnik — bo jeżeli złożysz, to będziesz wypuszczony na wolność.

— Nie mam pieniędzy, panie sędzio — smutnie odrzekł Robert. — Ale ja nie żądam wolności, proszę tylko sądzić mnie jak najprędzej, bym mógł przekonać o mojej niewinności.

— Choćbyś pan i dowiódł jej tutaj, to sprawa nie będzie skończona, gdyż jeżeli powrócisz do Francyi, będą cię sądzić po raz drugi.

— W takim razie, niech pan wyprawi mnie do Paryża jak najprędzej. Tam łatwo przekonam, że zaszła jakaś pomyłka.

— Więc pan się zgadzasz na wydanie?

— Czy się zgadzam? Ależ ja proszę o to, jak o największą łaskę. Naprzód — ciągnął dalej, jak gdyby do samego siebie — to rzecz niemożliwa. Zostawiłem Teresę żyjącą. W tem wszystkiem tkwi jakiś straszny błąd, który już teraz może jest wyjaśniony.

I w tem niezmiernem wzruszeniu, wywołanem tak strasznymi wypadkami, przechodząc od jednej myśli do drugiej, ukrył twarz w dłonie i jęknął:

— Ale gdyby to była prawda, gdyby Teresa nie żyła!... Boże wielki, coby się stało z Heleną!...

W dwa dni później Robert został wydany przez pana Gervais agentom francuskim.

XX.

Winny czy niewinny?

Po przywiezieniu Roberta do Paryża, zamknięto go w więzieniu Mazas.

Formalności zapisania go do rejestru więziennego odebrały mu resztę pozostałego rozumu. Stał się masą bezwładną, niezdolny był myśleć i wypowiedzieć słowa, trzymał się na nogach tylko cudem równowagi.

Słabe światło, wpadające z zewnątrz przez mały otwór w górze, dozwoliło mu spostrzedz łóżko.

Utrudzony wzruszeniami, rzucił się na nie instynktownie, zasnął natychmiast i prawie nie poruszywszy się, snem twardym, głębokim przespał wieczór i noc całą.

Gdy się przebudził, myślał, że znajduje się w swym pokoiku przy ulicy Clignancourt i sięgnął ręką po zegarek, by się przekonać czy nie zaspał, czy nie czas już iść do pracowni.

Ale przy łóżku nie było stolika.

Wtedy białe ściany, dębowe drzwi okute żelazem, wmurowane meble i malutkie okienko pod sufitem zwróciły jego uwagę.

Więc gdzież on się znajdował?

Powoli światło zaczęło przenikać do jego umysłu.

Zrozumiał, że był więźniem!...

Czyż to być może, czy to wrażenie nie jest dalszym ciągiem jakiegoś snu strasznego? A przedewszystkiem, czy to on sam? Czy jeździł do Londynu i po co?

Zaczynała wracać mu pamięć wraz ze zdolnością zastanawiania się.

Przypomniał sobie wszystkie szczegóły, ostatni wieczór, przepędzony z Teresą, wyjazd swój, widzenie się z panem Clarksonem i aresztowanie. Jednocześnie z całą jasnością zdał sobie sprawę z groźnych poszlak, jakie fatalność nagromadziła przeciwko niemu.

Ponieważ Teresa nie żyje, nie będzie więc mogła zaświadczyć, że to ona prosiła go o tę przysługę i że przyrzekła zawiadomić następnego dnia jego pracodawcę o niespodziewanym wyjeździe, gdyż on nie miał już czasu uprzedzić go.

Jakim sposobem dowiedzie tego teraz? Chociaż to była prawda, lecz nie uwierzą mu, bo cóż znaczą zapewnienia człowieka, obwinionego o zabójstwo? Dowodów zaś nie posiadał żadnych, ani jednego słowa od Teresy, gdyż list adresowany do bankiera, pozostał w jego rękach. Nie mógł nawet powołać się na świadectwo pana Clarksona, gdyż ten w tej chwili był już gdzieś daleko w podróży do bieguna.

Zrozumiał, że jest zgubionym!

Wśród tych myśli strasznych, jedna przecież uporczywiej od innych powracała bezustannie i jak sztyletem przeszywała mu serce.

Czy i Helena go obwinia?

W tem jednem pytaniu zawarło się teraz życie biednego chłopca.

Ale stała się rzecz dziwna, zamiast uledz pod tym nowym ciosem, Robert odzyskał energię wprost z nadmiaru cierpienia.

— Nie! — pomyślał — zanim oddam się rozpaczy i ulegnę pod ciężarem przytłaczających mnie dowodów, muszę naprzód wiedzieć co myśli Helena. Jeżeli i ona wierzy w te poszlaki, jeżeli przypuszcza, że byłbym zdolny popełnić zbrodnię i jeżeli miłość jej nie przemówiła silniej nad te pozory, to nie mam po co żyć na świecie i pomimo czujności, jaką mnie otaczają, znajdę sposób zakończenia z sobą. Lecz jeżeli przeciwnie, wiara jej we mnie nie zachwiała się pod ciężarem oskarżających mnie dowodów, wtedy będę walczył do ostatka i muszę przekonać świat cały o mej niewinności!

Powziąwszy to postanowienie uspokoił się nieco.

Około drugiej po południu przyszło po niego dwóch strażników, by zaprowadzić do sędziego śledczego. Wtedy spotkało go najstraszniejsze poniżenie. Związano mu prawą rękę sznurem, którego drugi koniec ujął strażnik i kazał mu iść za sobą. Następnie wsadzono go do krytego wozu i zawieziono do pałacu sprawiedliwości, gdzie mieściła się kancelarya sędziego śledczego.

Gdy przechodził korytarze i sale, i oczekiwał kolei przywołania, wystawiony na spojrzenia snujących się ludzi, o mało nie umarł ze wstydu!

Nareszcie blady, jak gdyby za chwilę miał duszę wyzionąć, stanął przed urzędnikiem, wyznaczonym do badania go.

Ani Teresa, ani Helena nie mówiły mu nigdy o panu de Combremont, miał więc prawo przypuszczać, że znajduje się wobec urzędnika zwykłego, obojętnego na wszystko, co nie ma związku z obowiązkiem urzędowym.

Pisarz i jeden strażnik pozostawali wraz z Maurycym w pokoju wielkim, widnym, w którym obficie wpadające z okien światło dozwalało łatwo obserwować twarz rzeźbiarza. Przeciwnie pan Combremont, siedzący przy biurku, założonem aktami, ukryty był w cieniu.

Nastąpiło długie milczenie. Zdawałoby się, że sędzia pragnął czytać myśli z twarzy stojącego przed nim więźnia, ale prawdopodobniej usiłował on tylko stłumić ogarniające go wzruszenie.

Rzeczywiście, od czasu wizyty Teresy, podczas której oświadczyła mu, że nie może zostać jego żoną, dla tego, że kocha kogo innego, nigdy jeszcze, nawet gdy spostrzegł ją zamordowaną, nie czuł tak przyśpieszonego tętna serca, nie doświadczał tak wielkiego cierpienia.

W tej chwili zapomniał o zwykłej swej, nieskazitelnej bezstronności, z jaką badał przestępców innych. Widział przed sobą zabójcę Teresy i czuł pragnienie zemsty. A oprócz tego uczucia z najskrytszych głębin duszy wydobywała się i rozrastała z każdą chwilą myśl jeszcze inna...

Zdawało mu się, że widzi przed sobą nie Roberta, lecz Andrzeja, którego Teresa kochała równie gorąco, jak Helena — gdyż wiedział o tem — Roberta.

Co mieli w sobie ci ludzie — awanturnicy jak Andrzej, co wyjechał na koniec świata nie troszcząc się o Teresę, lub podrzutki jak ten rzeźbiarz, gotów na wszystko dla zaspokojenia ambicyi — czem mogli wzbudzić tak wielką miłość?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niektej ne Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Dla
Pp. malarzy szyldów i pokojowych, lakierników, stolarzy, tokarzy, farbiarzy, kapeluszników, blacharzy i w ogóle wszelkich profesjonistów ustanowiłem wyjątkowe ceny zniżone na wszelkie potrzebne materjały, co podaję do powszechnej wiadomości Szanownych Pp. majstrów.
Główny skład farb i materjałów
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek l. 38. 1198

Ekonom kawaler, z chlubnemi rekomendacyami, poszukuje **posady** pod adresem: Akonom post. rest. Niżankowice. 1296 3-6

Zaraz poszukuje spólnika z kapitałem **około 50.000 złr.** celem wyrobu i rozpowszechnienia patentowanego, dla użytku domowego, bardzo ważnego przyrządu. Kolosalny odbyt w całej monarchii, zwłaszcza podczas wystawy zapewniony, również eksport za granicę. Pośrednictwo wykluczone. Facanowski, Podbajce. 1301 3 4

Do najęcia na czas wystawy piękne frontowe pokoje z osobnymi wchodami i przedpokojami, urządzone z komfortem i całą wygodą. Termina najmu do wolne. Bliższej wiadomości udziela J. Maszkowska, Ossolińskich 11. 1320 2 3

Wzywam pana Aleksandra Swidhuber Grubenthala, aby mi natychmiast odesłał świadectwa, które bezprawnie przez cały rok zatrzymuje, przeciwnie poczynię kroki sądowe. Bazyli Jaworski, gospodarz lasowy. 1314 2-3

Osoba starsza, wdowa po urzędniku, pragnie przyjąć posadę u wdowca do zaopiekowania się dziećmi i domem lub też miejsce towarzyszki do wyręczania pani w jej domowych zajęciach albo kasyerki w handlu. Może nadto udzielać dzieciom początków muzyki i francuskiego. Informacyi z grzeczności udzieli p. Karol Bielański, ul. Jagiellońska 14, Lwów. 1315 2-3

Folwark do wydzierżawienia przy stacyi kolejowej pod Lwowem 600 morg. roli, 70 morg. łąk. dobre zabudowania. Bliższa wiadomość w biurze dzienników L. Blohna we Lwowie ul. Karola Ludwika 9. 1172 5 8

Na wakacje życzyłaby sobie wyjechać na wieś w charakterze nauczycielki lub towarzyszki, osoba wykształcona językowo i muzykalnie. Zgłoszenia pod adresem Leopoldyny Wihnanek, Mickiewicza 22. 1-1

Do sprzedania realność w Brzuchowicach, w najpiękniejszem i najzdrowszem położeniu. Do zamieszkania w lecie i w zimie, dom z przynależytościami, w pośród obszernego ogrodu. Bliższa wiadomość w handlu Albina Soleckiego we Lwowie ul. Wałowa l. 11. 1328 1-3

Notaryusz w Szczercu poszukuje egzaminowanego kandydata i wrobionego pisarza.

Wincenty
Kuczabiński
LWÓW
ul. Karola Ludwika liczba 3
ramy, listwy na ramy, albumy, księgi handlowe, książki do nabożeństwa, obrazy i obrazki
po bardzo niskich cenach.

Dwór w pięknej zdrowej okolicy, przy szosie kolejowej, 3 kilom. od stacyi oddalony, 2½ godz. jazdy od Krakowa koleją, kościół, szkoła w bliskości. Grunta pszenne w parcelacyi zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość Dwór Zborowice, p. Ciężkowice. 1295 3-4

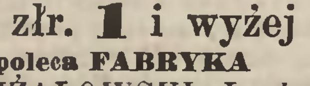
Węgierską bryndzę świeżą poleca nowo otworzony handel kolonialny i delikatesów pod firmą Jan Muszyński Lwów, Rynek 40. 1293 2-3

Cetnarówka mieszkania letnie większe i mniejsze zaraz do wynajęcia. Telefon w miejscu. 1275 5-?

Nowe transporta doborowych instrumentów nadeszły do składu fortepianów **M. Marek Rynek 9.** Bösendorfera nowe modele. 1229 4 6

Pasy polskie, karabele, starą broń, zbroje lub części tejże kupuje. Wiadomość u taksatora w banku Ormiańskim.

Nauki buhalteryi podwójnej udziela O S O B N O za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé, Krakowska 7. 580

1.000 TUTEK
nieklejonych
z doskonałej francuskiej bibułki

po złr. **1** i wyżej
poleca FABRYKA
F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.
Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta **franco**

Szparagi
5 kilowa paczka 2 złr. 40 ct. **Canna indica** z ciemnemi liśćmi po 6 centów sztuka. Wysyła codzień
Ogród Łapszyn Brzeżany.

Jedwabne suknie włosienne
czysty jedwab
wolne od cła do mieszkań osób prywatnych.

aż do zł. 42·88 jak i materye do jednej sukni około 450 różnych deseniów i kolorów, jakoteż jedwabne materye gładkie, w pasy, kostki i desenie itd. (około 240 rozlicznych jakości i 200 różnych barw i deseni itd.) czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11·65.

jedwabne damasty	od zł. 1·15	do zł.	11·65
jedwabne fulary	zł. 0·75	—	3·68
jedwabne grenadyny	ct. 0·85	—	7·25
jedwabne bengaliny	zł. 1·20	—	6·10
jedwabne materye balowe	ct. 0·45	—	42·80

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesse etc.
wolne od porta i cła do domu. Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct.
Fabryka jedwabiu G. Henneberga, Zurych,
k. i c. dostawca nadw. 154



Fabryka zegarów wieżowych
Ryszarda Liebinga
zaprzysiężonego rzeczoznawcy i oceniciela wyrabia specyalnie **zegary wieżowe** najpierwszej konstrukcyi i najtrwalszego wykonania dla kościołów, ratuszów, szkół, fabryk, zamków i innych większych budynków.
Kościołom, gminom przyznaję korzystne warunki spłaty.
Wiedeń XIII 10 Speising.

Z Paryża
najmodniejsze **kapelusze własnego wyrobu** poleca po umiarkowanych cenach Szanownym Paniom
M. Topolnicka we Lwowie, plac Marjacki 10.

Kukurudzę
Koński ząb.
Pignoletto.
Cinquantino.
Hreczkę.
Wszelkie nawozy sztuczne
poleca
Galic. akc. Towarzystwo Handlowe
ulica Jagiellońska 3.

Jaworze na Śląsku austr. (Ernsdorf).
Zakład wodoleczniczy i żętyczny.
Uzdrojowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony Pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła zarząd zakładu.
1075 **Dr. Edmund Kowalski.**

Wina
Szampańskie, francuskie w całych. pół i ćwierć flaszkach.
Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuskie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak, Likwory, Starkę, Żytniówkę**
poleca
Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z połączeniem długotrwałej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Nowość — Nowość — Nowość — Nowość
PERFUMY
!!z białych fiołków!!
wynalazku
Jana Ihnatowicza
we Lwowie
flakonik 1 złr.
Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.
ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.
i Czerniowce, Rynek l. 2.

S. A. KRZYŻANOWSKI
w Krakowie
Księgarnia, skład i największa wypożyczalnia nut muzycznych oraz główna expedycya pism periodycznych poleca:
Cybulski Prof. Dr. „Spirytyzm i hypnotyzm“
cena 50 ct. z przesyłką 55.
Bylicki Dr. *Nauka o chorobach kobiecych (Ginekologia)*
cena 6 złr. 40 ct. 1151 2-3

Kukurudzę gorzelnianą
po cenach najniższych sprzedaje
Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO w Tarnopolu.



Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, pl. Maryacki 10,

poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:

¼ kl. **Congo** złr.	1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	?.–
Wysiewki herbaciane	1·80
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, którą rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczka;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Kwiaty zimotrwałe.
Anemona hepatica niebieska, jasna, tuzin 25 ct. Aquilegia pełna, tuzin w najnowszych odmianach 50 ct. Irysy niskie fioletowe, tuzin 80 ct. Irysy wysokie w kilku odmianach, tuzin 40 ct. Astry jesienne wiecznotrwałe, wysokie, w 5 odmianach, tuzin 60 ct. Delfinie wysokie niebieskie, ciemne i jasne tuzin 60 ct. Achillea biała bukietowa pełna, tuzin 70 ct. Aconit wiecznotrwały szafirowy i biały z niebieskim brzegiem, tuzin 1 zł. Tradescantia w 2 kolorach, całe lato kwitnie tuz. 60 ct. Floxy decussata rozmaite odmiany, tuzin 80 ct. W 2 kolorach Phalaris trawka wstążkowa do bukietów, tuzin 40 ct Oenotera piramidalny kwiat pachnący, kanarkowy, wieczór świeci się, tuzin 50 ct. Reum osobno na gazonie ślicznie wygląda, szt. 40 ct. Gineryum argentium 3 metry wysokie śliczne szt. 10 ct. Canna indica ciemne liście, szt. 10 ct. Peonie pachnące różowe, różowe, creme, saumon, szt. 20 ct. Lobelia cardinalis, fulgens duża roślina na zimę do wazonów, kwiat pąsowy aksamitny szt. 5 ct. Poligonum sachalinense, nowość! wiecznotrwałe 3 metry wysokie, pastewne. We Francyi podczas braku paszy urzędownie polecone jako planta pastewna 3 razy się ścina szt. 12 ct. Topinambourg bulwa pastewna 5 kilo 80 ct. 1 zł. Truskawki polskie duże, słodkie ciemne, pąsowe 100 sztuk 1 zł. 60 ct. Salvia srebrzysta do obsadzania kląbów kopa 80 ct Sedum w trzech gatunkach do obsadzania kląbów, niziutkie kopa 30 ct. Adonis vernalis z pod śniegu, złoto ślicznie kwitnie, liść strzępiasty, ciemny, śliczny, kopa 60 ct. Pierzaste goździki białe, pachnące, śliczne do obsadzania kląbów, kopa 70 ct Lilia Dumertieri kanarkowa, pachnąca śliczna, tz. 1 zł. 50 ct. Wiory z rogu jedyne do kwiatów wazonowych jako nawóz, worek 5 kilowy 1 zł. 26 ct. z workiem. Przy wysyłce kwiatów pouczamy, jak z każdą rośliną obchodzić się trzeba, by była ładną. **Do 15 maja** pod gwarancyą wysyłamy, Renonkul bonton d'or sztuka 5 ct. Amerylis różowy niski 5 ct. Campanula piramidalna gruntowa sztuka 10. Irys graminea pachnący mały sztuka 10 ct. Melina kwitnąca różowo, ozdobny krzew sztuka 25 ct. Dzikie wino sztuka 5 ct. **Zarząd ogrodu Łapszyn poczta Brzeżany.**

Koleją Karola Ludwika, koleją państwową, Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską do Drohobycza.

Truskawiec
Zakład - zdrojowo - kąpielowy

Koleją Karola Ludwika, koleją państwową, Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską bo Drohobycza.

Stacya klimatyczna i Zakład inhalacyjny.
Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

Zdrojowisko w uroczej górskiej okolicy (400 m. n. p. m.) bogate w zdroje: **słone i słono-glauberskie** zastępujące Kissingen. Wiesbaden, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen itd. **zdrój alkaliczny, liczne siarczane, borowinę żelazistą,** wydaje zatem kąpiele: **słono siarczane, siarczane, mułowo-słone, borowinowe.** Natryski nosowe. Leczenie elektrycznością Miesilnie. Tusze słodkiej wody. Żętyca. Mleko.

Zakład inhalacyjny systemu Warsmatha, przyrząd do suspensyi.

Leczenie w Truskawcu polecanym bywa w cierpieniach żołądkowych, gośćcowych, drzowych, syfilistycznych, w przewlekłych chorobach połączonych z wyciękami, chorobach dróg moczowych zwłaszcza złogach w nerkach i pęcherzu, chorobach kobiecych, skórnych, nerwowych, w cierpieniach dróg oddechowych zwłaszcza w astmie.

Ordynują lekarze: **Dr. Aureli Piech** radca cesarski z Jarosławia, **Dr. Zenon Pelczar** z Krakowa i **Dr. Steynhaus** c. k. emert. fizyk ze Lwowa.

Zakład posiada przeszło 300 pokoi zupełnie urządzonych od 50 centów do 3 złr. na dobę.

Kaplica łacińska, cerkiew unicka, czytelnia dla pań i panów, kasyno, muzyka doborowa, fortepian, przyrządy i urządzenia do gier towarzyskich jak krokiet, Lawn, Tennis, bilard. kręgielnię, 6 restauracyi z zakładową na czele, cukiernia kawiarnia, skwery ozdobne, wycieczki, reuniony, koncerty, teatr amatorski.

Od 25 maja do 1 lipca i od 15 sierpnia do 25 września mieszkania w domach zakładowych o 30% tańsze.

Ubodzy opatrzeni świadectwem ubóstwa przez c. k. Starostwa tylko w I i III sezonie uwzględniani będą.

Wszelkie zamówienie przyjmuje i objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu. 1312 1 6

MASA PODŁOGOWA
francuska prawdziwa
jest tylko i jedynie
do nabycia u
Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek l. 38.

Uwaga. Ponieważ pod nazwą „Masa francuska“ bywa sprzedawany wyrób podrabiany, a który całkiem prawdziwej masy francuskiej nie zastąpi, przeto się przed kupnem tejże ostrzega.

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny
otwiera sezon 20 maja br.

W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości:

1. jeden dom mieszkalny, 2. jeden barak, 3. gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4. ważniejsze przyrządy do ortopedyi.

W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia.

Zaprowadzono fiakry zakładowe.
W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.
W porze od 20 czerwca do 20 sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej.
Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki 1311
Wszelkie zgłoszenia załatwia **Dyrekcya.**



Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY
Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności, jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną. Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; carze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 złr. 50 ct. Dr. Lengiela mydło benzoesowe, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct. Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera; w Krakowie u Wiktora Redyka; w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fontin droguerya; w Tarnopolu u Murcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w droguery A. Haas.

Z dniem 1go Maja rozpoczyna sezon letni
Zakład wodoleczniczy „Marjówka“
(poczta Lwów).

Sześć kilometrów od centrum miasta Lwowa ku Winnikom, w uroczej miejscowości, otoczonej lasami w znacznej części szpilkowymi, od strony północnej zasłonięty zalesionemi górami, sześć budynków, kaplica zakładowa, w której się odprawia msza św. Lekarz kierujący przebywa stale w zakładzie i poświęca temuż cały czas i całą swą czynność. Wzorowe urządzenie tak działów leczniczych jak i pomieszkań (przeważnie z werandami i balkonami) wedle najnowszych wymogów na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Wyborna obfita woda źródlana, masaż, gimnastyka, elektryzowanie, inhalacye, kąpiele elektryczne, słoneczne i inne wedle potrzeby. Zdrowa kuchnia we własnym zarządzie, kryty deptak, spacery około zakładu i dalsze w pięknych lasach przytykających, czytelnia zaopatrzona w większą ilość dzienników, pism ilustrowanych etc., fortepiany, bilard, kręgielnie, gry towarzyskie. Staranna usługa. Telefon połączony z siecią telefoniczną miasta Lwowa. Łatwa i tania komunikacya ze Lwowem i z placem wystawy krajowej (ekwipaże zakładowe i omnibus). Warunki skromne. Bliższych informacyj udziela i zamówienia przyjmuje

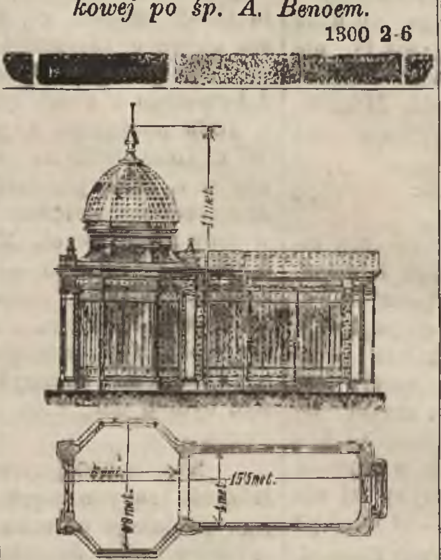
Zarząd Zakładu wodoleczniczego „Marjówka“ (poczta Lwów).

Emil Bertemiljan Brajer właściciel.
Dr. Waleryan Serbeński lekarz kierujący. 1274 2-4

Stado Niegowickie
po śp. Atanazym Benoe
składające się z 4 ogierów rasy anglo-arabskiej, 2 matek pełnej krwi angielskiej, 6 matek rasy anglo-arabskiej, 18 klaczy rasy anglo-arabskiej od roku do lat czterech, 9 wałachów rasy anglo-arabskiej od roku do lat czterech jest razem do sprzedania w ciągu maja, w miesiącu czerwcu bowiem będzie sprzedane sztukami w drodze dobrowolnej licytacyi.

Oglądnąć można na miejscu w Niegowice, poczta Gdów, stacya kolei Kłaj.

Sądowa administracya masy spadkowej po śp. A. Benoem. 1300 2-6



2 Cieplarnie ogrodowe całe z żelaza, jak powyższy rysunek, o rozmiarach na nim podanych, bardzo tanio do sprzedania. Cieplarnie te mogą być bardzo dobrze użyte jako pawilony wystawowe
Fabryka maszyn
T. BREDTA w Ottynii (Galicja.)

„HAYA“
antiseptyczny puder
(*do nabycia w aptece Beisera we Lwowie*), jest jedynym przez lekarzy polecanym środkiem przeciw wypryskom i wypszaniom u niemowląt i dzieci.

BENEDYKT KOPERNICKI

optyk i mechanik „pod Kopernikiem“. **we Lwów**
pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 3. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reparacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotnie. 340


Pomada Phönix na wystawie hygienicznej w Sztutgardzie 1890 odznaczona jest wedle lekarskiego orzeczenia i tysięcy pism dziękczynnych uznaną, jako jedyny istniejący, istotnie dobry i nieszkodliwy środek, aby u pań i panów wywołać pełny i bujny porost włosów, usunąć wydanie jak i łuszczenie się. Wywołuje także u bardzo młodych panów silny porost wąsów. Poręczam za skutek i nieszkodliwość. Słoik 80 ct. pocztą lub za zaliczką 90 ct. **K. Hoppe** Wiedeń XIV Hütteldorferstrasse 81.

Skład Kawy i Herbaty
Artura Kościckiego
pod godłem „SYRYUSZ“ we Lwowie, ul. Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca:
Najprzedniejsze KAWY
pół Ko zł. 1.–
Najlepsze
HERBATY
rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie
¼ Ko złr. 1 do złr. 2,
Koniak czysty kuracyjny but. 1 zł. 80 ct. do 5 zł.


Za 4 ct. można w przeciągu 15 do 25 minut mieć kąpiel w domu kto kupi wannę lub kanapkę z aparatem ulepszonym do ogrzania wody. Wanny blaszane lakierowane, wanny cynkowe połączone z tuszem, pokojowe tusze, pokojowe parnie kuracyjne. Klozety pokojowe po zł. 9, lodownie pokojowe politerowane. **F. Bourdon** Lwów, ulica Jagiellońska l. 9. Na żądanie cenniki gratis i franko. 3*163-7

C. k. uprzywilejow.
FABRYKI SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
fabryki: Tarnów, Bras, Fichtenbach, Bürmoos.
własny skład:
Lwów ul. Kaźmierzowska l. 28.
polecają swe najlepsze wyroby
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe matowe i w deseniach,
szkło zwierciadłowe
jak i lustra w ramach itp.
oszklenia nowych budowli wykonują się pod gwarancyą najstaranniej.

Folwark PISKOROWICE
z filjalnym folwarkiem Koszary, obejmujący przestrzeń około tysiąca morgów, należący do ordynacyi Zamoyskiej, położony w powiecie Jarosławskim jest **do wydzierżawienia** na lat dwanaście od 1 lipca 1894.

Szczegółowe warunki dzierżawy do przejrzenia u miejscowego rządcy dóbr w Piskorowicach p. Sieniawa. 1310 1 4

Osoba inteligentna
mająca lat 34, stanu wolnego, biegła w szyciu i ozdobnych haftach, poszukuje umieszczenia na wsi do dozoru nad dziećmi; mogłaby także przyjąć zaraz miejsce towarzyszki do kąpiel pod przystępnemi warunkami 1-1

Łaskawe zgłoszenia adresować A. S. poste rest. Rzeszów.

Za zezwoleniem
Dyrekcyi teatru hr. Skarbka
we Lwowie 1304 1-2
zaprowadza się z dniem 25 maja r. b. dodatek inseratowy do afisza.

Afisz będzie drukowany na wykwintnym papierze wraz z ozdobną winietą, portretami założyciela i twórców teatru polskiego we Lwowie, autorów dramatycznych i artystów wybitniejszych wszystkich scen polskich.

Afisz wraz z dodatkiem inseratowym, zostanie rozdawany w tysiącach egzemplarzy a w razie Wystawy równocześnie w trzech teatrach.

Przy wielkim napływie obcej publiczności na Wystawie głównie klas zamożniejszych, ogłoszenia w afiszu przedstawiają niewątpliwie znaczne korzyści dla wszystkich panów kupców i przemysłowców.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya Afisza teatralnego przy kantorze drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5.

Na liczne zapytania z różnych stron kraju powiadamiam tą drogą wszystkich P. T. interesowanych w sprawach udowodnienia staropolskiego pochodzenia szlacheckiego, jak nie mniej ubiegających się o godności n. p. podkomorstwa, (szambelania) tytuł hrabiowski, kawalerstwo maltańskie itp, że mieszkania nie zmieniłem i że w tem samem t. j. przy ul. Krakowskiej l. 7. II piętro (dom pod gruszką) mieszkam i do końca r. 1894 mieszkać będę.

Marjan Rawi z Rojek.

Willańskie wina
naturalne i własnej oprawy
z mojej własnej piwnicy.
Czerwone po 24, 27, 30, 35 i 40 ct.
Willańskie Auslose po 40, 45, 50 ct.
Białe po 22, 26, 30 ct.
Wina deserowe po 30, 35, 40 ct. (najlepsze po 50 ct.).
Riesling po 40, 45 ct.
Schiller wyborne po 20, 25, 28 ct.

Ceny za litr, za zaliczką lub za gotówkę. Próbki od 50 litrów zwyż. Beczki przyjmuję napowrót opłatnie po policzonej cenie kosztu
Andreas Haal,
Weinbergbesitzer in Villany, Ungarn. 707 9—10

Majątek ziemski
4 mile od Tarnowa a 2 od stacyi kolei Tachów, przy szosie powiatowej, obejmujący 164 m. roli pszennej w jednym kawałku w dobrej kulturze, 7½ m. łąk, 4 m. pastwisk, 2 m. ogrodu ładnego owocowego, staw zarybiony, 250 m. lasu z młodym zarostem jest **do sprzedania.**

Bliższych wiadomości udzieli właściciel pod literami S. M. post. rest. Ryglice.





PARKIETY
i posadzki deszczułkowe
oraz wszystkie wyroby stolarskie
jako to:
drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.
poleca fabryka parowa
BRACI WCZELAK
we Lwowie.
Poszukuje zakupna większej ilości materjałów, a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.